MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVI. Nr. 47 WARSZAWA, 15 LISTOPADA 1936 R. CENA NUMERU 80 GR.

POCZĄTKI NOWOCZESNEGO OBOZU NARODOWEGO W POLSCE

CZASY obecne w Polsce robią wrażenie jakiegoś prowizorium, które szuka dla siebie drogi i nawiązania do dziejów narodu. Z jednej strony wiele improwizowania planów, z drugiej — wiele fałszowania historii dla chwilowych potrzeb polityki bieżącej. Wytłumaczenie tego stanu może nam dać rzut oka na najbliższą przeszłość istniejących w społeczeństwie prądów i organizacyj.

Ta przeszłośc nam wyjaśnia, dla czego ludzie dzisiejsi, mający stanowić o biegu spraw publicznych, tak zaskoczeni są zadaniami, które im się nadarzyły.

Obowiązkiem naszym, jako ludzi pamiętających dzieje ostatniego pięćdziesięciolecia, jest dać autentyczną informację historyczną przynajmniej co do pewnych mniej znanych ogółowi faktów.

*

Na tle rozbicia duchowego, które stało się udziałem Polski po upadku ostatniego powstania, kraj pogrążył się na dwa dziesiątki lat w politycznym bezwładzie. Zjawiły się nowe prądy, nowe obozy, zawrzały nowe spory, nowe walki, wszystkie atoli miały jedno znamię wspólne: wyrzekały się polityki. Jedyne dwa obozy, które w owym okresie powstały, a od polityki nie stroniły, to byli krakowscy „stańczycy" i warszawscy socjaliści. Polityka wszakże socjalistów była niepolską, a nawet wrogą sprawie polskiej, „stańczycy" zaś oparli swoją na otwartem wyrzeczeniu się dążenia do odbudowania własnego państwa i na zespoleniu się z państwem, do którego dana dzielnica Polski należała.

Prąd narodowy ostatniej doby w początkach nie wystąpił jako coś nowego; był on właściwie reakcją na przeciwnarodowy kierunek socjalizmu i na doktrynę walki klas, rozbijającą naród. Ideologia narodowa zdobyła nowy, silny wyraz dopiero w walce z socjalizmem i pokrewnemi mu duchowo dążeniami. W Polsce nie zaczął on od formułowania się literackiego, bo na głównym terenie, na którym się rozwijał w zaborze rosyjskim, nie miał potrzebnej do tego wolności słowa. Z konieczności musiał się rozwijać pod ziemią — w konspiracji:

Narodziny jego też przypadają na czas pierwszej po powstaniu konspiracji polskiej.

W r. 1886 zjawiła się pierwsza po dłuższem milczeniu popowstaniowem próba polityczna emigracji polskiej na Zachodzie. Ukazała się w Paryżu broszura p. t. „Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym", której autorem był Jeż (Zygmunt Miłkowski). Jednocześnie powstała tajna organizacja, Liga Polska, wywieszająca hasła niepodległości i demokracji.

Na czele Ligi postawiono Centralizację, złożoną z członków emigracji i mającą siedzibę w Szwajcarii (na czele Miłkowski) i działające pod jej kierownictwem Komitety Centralne: w zaborze austriackim (na czele Tadeusz Romanowicz), w rosyjskim—ściśle tajny ze względu na warunki policyjne. W zaborze pruskim, pochłoniętym walką z rządem na gruncie legalnym, warunków do konspiracji nie znaleziono i Komitet Centralny nie powstał.

Nie widząc dla siebie materiału ludzkiego w starszem pokoleniu, Liga postanowiła przygotować sobie ludzi z pośród młodzieży i założyła Związek Młodzieży Polskiej (Zet), którego inicjatorem był Zygmunt Balicki, młodszy emigrant zamieszkały w Genewie. Organizację tę, mającą zadania czysto przygotowawcze, założył on i rozwinął w pierwszych latach głównie swoją pracą.

Związek Młodzieży Polskiej za teren swej działalności uznał wszystkie uniwersytety i wyższe szkoły techniczne, w których kształciła się młodzież polska. Powstały grupy Związku w Zu-

rychu (głównie Politechnika), w Genewie, Bernie, Paryżu, następnie w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Leoben (Akademia Górnicza), potem w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Kazaniu, Charkowie, wreszcie w Berlinie łącznie z Charlottenburgiem (Politechnika), Monachium, Karlsruhe, Lipsku, Wrocławiu, Gryfii, Rostoku, Heidelbergu. Duża grupa powstała w Antwerpii (Akademia handlowa).

Centralizacja Związku z początku znajdowała się w Zurychu.

Największą i najtrudniejszą do prowadzenia była grupa warszawska, do której przeniesiono po krótkim czasie Centralizację.

Grupa warszawska założona została w składzie bardzo różnorodnym. Najwyraźniejszą chociaż nie najliczniejszą jej część, silnie odcinającą się od reszty, stanowili socjaliści, pozostali na Uniwersytecie po organizacji „Proletariat", rozbitej na skutek słynnego procesu w r. 1885, w którym głównych oskarżonych powieszono. Organizowanie Związku Młodzieży zastało ich niezorganizowanych i innej drogi szukających. Weszli oni do Związku, wnosząc weń swoje pojęcia i nałogi: fanatyzm marksowski, wstręt do tradycji polskiej, potępianie wszystkiego co polskie (łącznie z powstaniami), wreszcie rewolucyjne rusofilstwo, które się wyrażało w uwielbieniu dla literatury rosyjskiej (wobec której najwięksi pisarze i poeci polscy nic nie byli warci); w czytaniu wyłącznie po rosyjsku, nawet w śpiewaniu na zebraniach pieśni wyłącznie rosyjskich itd. W owym czasie odbywała się w socjaliźmie polskim wielka przemiana: z pod wpływów organizacyj rosyjskich, zaczął on przechodzić pod wpływ socjalnej demokracji niemieckiej. W Warszawie kierował tą przemianą publicysta Ludwik Krzywicki, który pozyskał silny wpływ na socjalistyczny odłam Związku Młodzieży Polskiej, jakkolwiek sam, będąc poza uniwersytetem, do Związku nie należał. Miewał dla nich tajne wykłady „naukowe", dawał im wiedzę o świecie, zaczynającą się od Laplace'a, Darwina i nowej nauki, antropologii, a kończącą się na Marxie. Był to „naukowy" okres naszego młodego socjalizmu, w którym mnożyli się, jak grzyby po deszczu, zwolennicy „materialistycznego pojmowania dziejów", zwalczający w imię „nauki" wszystko co im było wrogie i nienawistne.

Główny zastęp członków grupy warszawskiej stanowiła młodzież niewyrobiona, robiąca pierwsze kroki poza granicami wiedzy szkolnej, ulegała dość silnie suggestii „naukowej" socjalistów, z instynktów wszakże narodowych nie wyzuta. W sumieniu jej walczyły o pierwszeństwo obowiązki względem Polski, z „postępowością", z dostępną dla niej nowoczesnością, wreszcie z potrzebą zajęcia się „sprawą robotniczą".

Pośrednie stanowisko między tym głównym zastępem a wyraźnymi socjalistami zajmowała pewna, niewielka zresztą liczba żydów. Niektórzy wywierali silny wpływ na kolegów, w kierunku korzystnym dla socjalistów.

W masie członków grupy wyróżniał się nowy typ ludzi, z silniejszymi od innych instynktami polskiemi, więcej zbliżonych umysłami do życia, niż do doktryn, nie wojowniczych, ale z wyraźnym, choć nie występującym agresywnie wstrętem do żydów. Ich zainteresowanie się „ludem" zwracało się przedewszystkiem ku chłopu. Najwybitniejszym z pośród nich był Stanisław Chełchowski (później założyciel Centralnego Towarzystwa Rolniczego i jego pierwszy, przedwcześnie zmarły kierownik).

„Związek" miał trzy stopnie członków: „kolegów", „towarzyszy" i „braci", z których najwyższy „bracia", wiedzieli o wszystkich sprawach organizacji.

Na czele grupy stał tajny Zarząd, wykonywujący swą władzę przez jednego ujawnionego członka. Jawnym członkiem zarządu grupy warszawskiej był Ludwik Kochanowski, student prawa, wychowaniec IV gimnazjum warszawskiego (z którego wyszli najinteligentniejsi członkowie grupy: Zbigniew Paderewski, Seweryn Sterling, żyd i inni). Kochanowski różnił się typem i zainteresowaniami, był jednak najbliżej z Chełchowskim i jemu podobnymi. Był to nad wiek dojrzały umysłowo człowiek; cieszył się powagą i szacunkiem wśród kolegów i niewątpliwie byłby odegrał w życiu dużą rolę. Niestety wkrótce po ukończeniu Uniwersytetu zapadł na gruźlicę i umarł na skromnem stanowisku sekretarza sądu na prowincji.

W składzie tak różnolitym musiała się rozwinąć wewnętrzna walka w grupie. Z początku nie przybierała ona ostrego charakteru, jakkolwiek przeciwieństwa były coraz wyraźniejsze. Wybuch jej wszakże się zbliżał.

W r. 1888 przyjęty został do Związku na „towarzysza" student wydziału przyrodniczego, Roman Dmowski, który zostawszy wkrótce „bratem", zajął odrazu zaczepne stanowisko względem socjalistów. Rozpoczęła się zacięta walka. Między socjalistami a ich przeciwnikami, których uczniowie Krzywickiego tytułowali na Nalewkach chyba uformowanem mianem „patriotników" i ogłaszali za obrońców ideału „chłopskiej obórki", rozwarła się przepaść, której sądzono było w następstwie tylko się pogłębiać.

Gdy w końcu r. 1889 Dmowski został „jawnym członkiem zarządu" grupy warszawskiej, co mu dało decydujący wpływ w grupie, najwyraźniejsi socjaliści w liczbie jedenastu manifestacyjnie wystąpili z grupy, deklarując, że nie chcą pod jego kierownictwem pracować.

Przed Wielkanocą 1900 r. wybuchły rozruchy studenckie w Moskwie, które usiłowano rozszerzyć na wszystkie uniwersytety rosyjskie. Przysłano w tym celu delegata i do Warszawy. W odpowiedzi na to zaproszenie studenci warszawscy pod naciskiem socjalistów gotowali się pójść w ślad Moskwy. O mało nie zostało to zdecydowane, dzięki tym członkom Związku młodzieży, którzy przedstawiali najliczniejszą część grupy warszawskiej, ulegającej pewnym wpływom socjalistycznym. Rozruchy udaremnił Dmowski. Wychodząc z zasady, że uniwersytet warszawski jest polskim ze składu studentów i w Polsce się znajduje, że mu zatem sprawy rosyjskie są obojętne, nie może się on mieszać do organizacji rozruchów rosyjskich. Zawiedziony przez kolegów, musiał on użyć chytrości, ażeby posuniętą już daleko organizację rozruchów rozbić. To wywołało takie oburzenie socjalistów, że zwołali wielkie zebranie w nadziei, że się ono w sąd nad nim zamieni. Na zebranie to sprowadzili Krzywickiego, jako swego głównego mówcę. Zebranie to nie dało wyników,

Zasłynęło ono tylko tem, co posłyszano w mowie, że najpomyślniejszym faktem w życiu polskiem, byłoby „wysadzenie w powietrze kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej.“

Ta sprawa zadecydowała o podziale młodzieży warszawskiej na dwa wyraźnie wrogie sobie obozy: narodowy i socjalistyczny.

O dalszym rozwoju obozu narodowego pomówimy w następnym numerze.

SENIOR

SPRAWA RUSKA NA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

II. STATYSTYKA LUDNOŚCI

WIADOMOŚCI statystyczne ogłosiły szczegółową statystykę ludności powiatów i większych miast wszystkich trzech województw południowo-wschodnich, czyli całego obszaru Ziemi Czerwieńskiej, wedle spisu z r. 1931. Jakieś niewyjawione względy nie pozwoliły dotychczas Głównemu Urzędowi Statystycznemu ogłosić ogólnych wyników tego spisu wedle grup narodowościowych (językowych) w Roczniku Statystycznym. A szkoda! bo wyniki te dają ciekawy wgląd w nasze stosunki narodowościowe, pożyteczny nie tylko dla nas, ale i dla zagranicy. Nie dziwię się też, że Ukraińcy usiłują już teraz przed ogłoszeniem tych wyników odpowiednio nastroić opinię zagranicy i uprzedzić ją o rzekomych fałszach i krzywdach, jakie ma zawierać polski spis ludności. Czyni to bardzo gorliwie „ukraiński" docent uniwesytetu Jagiellońskiego O. Kubijanowicz, skoro z dzienników dowiedzieliśmy się o jego dwóch odczytach publicznych w tej materii w obec grona ludzi powołanych, a to w Berlinie, a następnie w Sofii, na kongresie geografów słowiańskich. Zanim więc kraj dowiedział się o wynikach spisu ludności w Polsce, dowiedziała się wcześniej zagranica, ale w oświetleniu... ukraińskiem.

Mają Ukraińcy słuszny powód do zaniepokojenia, bo spis ludności z ich własnej przyczyny daje jasny obraz rozdwojenia narodowościowego wśród ludu ruskiego. Odtąd Rusini na naszej ziemi dzielą się na dwie narodowości: na Ukraińców i na Rusinów. Cyfrowo między tymi narodowościami istnieje niezbyt wielka różnica na korzyść „Ukraińców". Ale jak będą politycy ukraińscy nadal uzasadniać swoją rzekomą przewagę w kraju, skoro nie mają prawa zaliczać „Rusinów" do swej narodowości, a przeciwnie Polacy mieliby wszelką podstawę traktować Rusinów jako zwolenników idei państwowej polskiej i jako swoich sprzymierzeńców w walce z separatystami... Ukraińcami? Bo jest śmieszną i niegodną potwarzą traktować lud ruski jako rzekomych moskalofilów!

Wedle statystyki ludności cywilnej bez wojska mieszkało na obszarze Ziemi Czerwieńskiej z r. 1931 ogółem 6,208,000 ludzi. Z tej liczby przyznało się do narodowości polskiej (języka polskiego) 2,936,304 osób czyli 47,3% całej ludności, do narodowości ukraińskiej 1,674,430 osób czyli 27% ludności, do narodowości ruskiej 1,140,499 osób czyli 18,4% — żydów było ogółem 617,402 osób czyli niespełna 10%, rozdzielonych pod względem językowym pomiędzy narodowych żydów (około 2/3 ogólnej liczby), Polaków, Niemców, Ukraińców i Rusinów. Polacy stanowią względną większość na tej ziemi tak w stosunku do poszczególnych innych narodowości, jak w stosunku do Ukraińców i Rusinów razem wziętych (45,4%). Polacy razem z Rusinami (bez Ukraińców) stanowią dwie trzecie całej ludności (65,7%).

Słabą stroną spisu ludności wedle języka, czyli narodowości, jest przyznanie się części żydów, dokładnie nieokreślonej, do narodowości polskiej. Polaków chrześcian obu obrządków było razem 2,714.249 dusz czyli niespełna 44% ludności. Bardzo często sami Polacy obliczają ludność polską wedle jednego tylko obrządku łacińskiego, co jest jaskrawą krzywdą dla tej ludności polskiej, która stosując się do obowiązujących przepisów kościelnych (*Concordii*) pozostaje w obrządku grecko-katolickim pomimo swego poczucia polskiego. Są także tacy łacinnicy, którzy uważają się za Rusinów, a tych wcale nie reklamujemy dla polskości. Polaków greko-katolików było wedle spisu 432,699, bez nich ludność polska obrządku łacińskiego liczyła na Ziemi Czerwieńskiej 2,281.550 dusz, czyli niespełna 37% całej ludności. Greko-katolików na tej ziemi (Polaków, Ukraińców i Rusinów) razem było ogółem 3,247.628 czyli 52,3%. Przeciwko traktowaniu greko-katolików ogółem jako Rusinów protestowali Polacy greko-katolicy już z początkiem 20 stulecia i skłonili metropolitę ks. Szeptyckiego do ogłoszenia drukiem listu pasterskiego do Polaków grecko-katolickiego obrządku; protestują też nieustannie w szkołach i w osobnym organie, wydawanym w Krakowie. W dziale historycznym wyjaśnię bardziej, skąd się bierze znaczniejsza liczba greko-katolików wśród ludu polskiego, w tem miejscu zaznaczę tylko, że w ciągu 19. stulecia wskutek braku kościołów i t. zw. „duszokradztwa" przeszło milion Polaków łacinników przyjęło obrządek grecki, a jeszcze w r. 1880 w miastach Galicji tylko 33% greko-katolików przyznało się do języka ruskiego. Należałoby raczej oczekiwać, że państwowość polska będzie wywierała stale coraz większą siłę atrakcyjną i asymilacyjną na pokrewne narodowości, bez względu na ich obrządek i wyznanie. Wszak mamy dzisiaj mnóstwo osad polskich pod rozmaitymi nazwami (Laszek, Wulek, Wól i t. p.), wiele wsi szlacheckich polskich, osadzonych w swoim czasie na rubieżach Rzeczypospolitej dla jej obrony, których mieszkańcy nigdy nie zapierali się polskości, chociaż ochrzczono ich dzieci w obrządku greckim. Niewątpliwie jest to w interesie separatystów, aby lud ten zapomniał o swej ścisłej łączności z Polską, ale nie wolno Polakom przykładać swej ręki do takiej akcji na szkodę własnego narodu.

Musimy więc stać na stanowisku, że cała ludność chrześciańska, przyznająca się do polskości, jest niewątpliwie polską i odpierać pod tym względem wszelkie złośliwe sądy i zakusy. Natomiast o ludność wyznania mojżeszowego nie ubiegamy się, bo nie pragniemy wcale, aby przynależność do naszego narodu była przedmiotem handlu. Dochodzimy do wniosku, że ani Ukraińcy, ani Rusini razem z Ukraińcami nie mają na ziemi Czerwieńskiej bezwzględnej większości i że nawet

w razie plebiscytu moglibyśmy być pewni większości głosów za Polską, nie uwzględniając wcale głosów żydowskich, byle broniono ludność przed terrorem ukraińskim. Tak się przedstawia sprawa ludności na tej ziemi całej.

Inaczej przedstawiają się stosunki narodowościowe w poszczególnych województwach. W największym i najważniejszym województwie centralnym, t. j. lwowskim, mają Polacy większość absolutną, w najmniejszym województwie podkarpackim, t. j. stanisławowskim, mają Ukraińcy razem z Rusinami znaczną większość; w województwie tarnopolskim równoważą się obie narodowości, o ile Rusinów liczymy razem z Ukraińcami. Ukraińcy bez Rusinów nie mają większości nawet w województwie stanisławowskim, dosięgają w województwie lwowskim zaledwie 18,5%, a w tarnopolskim 25% ludności województwa.

W szczególności w województwie lwowskim ogólna liczba Polaków wynosi wedle spisu 1,804,125 głów czyli 57,6% ogólnej ludności. Po odliczeniu żydów przyznających się do języka polskiego, pozostaje absolutna większość polskiej, chrześciańskiej ludności (około 54%). Ludność polska obrządku łacińskiego wynosiła 46,4%, ludność grecko-katolicka (polska, ruska i ukraińska) wynosiła 41,5%, ludność żydowska (mojżeszowa) 10,9% ogółu. Ukraińców było w tym województwie 578,521 czyli 18,5%, Rusinów było 486,493 czyli 15,6% razem, Ukraińców i Rusinów było 34,1%.

W województwie tarnopolskim ogólna liczba Polaków wynosi wedle spisu 799,734 dusz czyli 49,9% ludności województwa — niespełna połowę. Po odliczeniu żydów, którzy przyznali się do języka polskiego, pozostaje względna większość Polaków — chrześcian (około 46%). Ludność polska obrządku łacińskiego wynosiła 36,6%, ludność greko-katolicka wszelkich narodowości wynosiła 54,2% ludności, ludność mojżeszowa 9,4%. Ukraińców było 402,159 czyli 25%, Rusinów 328,876 czyli 20,5%, Ukraińców i Rusinów razem było 45,5%.

W województwie stanisławowskim ogólna liczba Polaków wynosi zaledwie 332,445 głów czyli 22,5%. Po odliczeniu żydów pozostaje Polaków około 300,000 czyli 20%. Ludność obrządku łacińskiego wynosiła 245,944 głów czyli 16,6%. Ukraińców było 693,750 czyli 47%. Rusinów 325,128, czyli 22%, Ukraińców i Rusinów razem 1,018,878 czyli 69%.

Główne miasta w kraju mają dotychczas charakter polski pomimo silnego nasycenia ludnością żydowską. Stolica ziemi Czerwieńskiej, Lwów, miała (na ogólną liczbę mieszkańców 312,231) Polaków 198,212 czyli 63,5%, a Polaków — Chrześcian około 175,000 czyli 56% ludności, w tej liczbie łacinników 157,490, greko-katolików i ewangelików około 3,000. Mojżeszowego wyznania było we Lwowie niespełna 100,000 m. (99,595) czyli 31,0%, greko-katolików wszelkich narodowości było 49,749 czyli 15,9%. Ukraińców było 24,245 czyli 7,8%, Rusinów 10,892 czyli 3,5%, żydów narodowców 75,316 czyli 24,1%, Niemców 2,448 czyli 0,8%. Lwów nie ma wcale charakteru „ukraińskiego", chociaż w nim koncentruje się działalność kulturalna i gospodarcza.

Także inne miasta w tym województwie, a to Przemyśl, Sambor, Jarosław, Sanok, Borysław, Drohobycz i inne, nie mówiąc już o bardziej zachodnich miastach, jak Rzeszów, Brzozów, Krosno, Przeworsk, nie mają cech ruskich, ani ukraińskich. Przemyśl na 51,038 ludności miał 32,673 czyli 64% Polaków i 25,154 czyli 49,3% katolików łacińskiego obrządku. Ukraińców miał 6,8%, Rusinów 3%, a mimo to usiłowano z góry zrównać Polaków w reprezentacji miasta z ...Ukraińcami! Sambor miał 21,923 mieszkańców, w tem absolutną większość nie tylko Polaków (62%), ale także katolików łacińskiego obrządku (54,1%). Ukraińców miał 6,1%, Rusinów 7,1%. Jarosław miał 22,195 mieszkańców, w tem także absolutną większość Polaków (78,1%), i łacińskich katolików (56,7%). Ukraińców miał zaledwie 2,2%, Rusinów 1,2%. Tak samo Sanok i sąsiednie miasto Rymanów mają wielką większość Polaków, a Ukraińcy nie przenoszą 1%, Rusini 4,3% ludności. Na uwagę zasługuje fakt, że miasto robotnicze Borysław, położone na Podkarpaciu, ma większość polską i względną większość katolików łacińskiego obrządku. Na 41,496 mieszkańców było w Borysławiu 22,967 Polaków czyli 55,3% i to niemal wszystkich chrześcian, bo wyznawcy mojżeszowi prawie wszyscy wpisali się jako żydzi. Ukraińców było w Borysławiu 12,3%, Rusinów 6,2%. Katolików łacińskich było 19,669 czyli 47% ludności. Także w mocno zażydzonym Drohobyczu Polacy mają większość, Ukraińcy tylko 8,3%, Rusini 7,9% ludności.

Mniej korzystnie dla polskości wyglądają miasta w obu dalszych województwach. W mieście Tarnopolu większość znaczna Polaków (77,8%) istnieje tylko dlatego, że do języka polskiego przyznała się większość ludności żydowskiej. Faktycznie ludność polska chrześciańska ma w mieście większość nieznaczną (około 19,000 na 35,644 mieszkańców), a ludność obrządku katolickiego tylko większość względną (41%). Ukraińcy w mieście mają duże wpływy dzięki obsadzeniu wielu miejsc urzędowych i sędziowskich oraz zawodów wolnych i większej od Polaków ruchliwości, chociaż ich liczba jest bardzo skromna: wynosi tylko 4,9%. W województwie stanisławowskim tylko miasto Kołomyja, mające 33,788 mieszkańców ma jeszcze większość polską (65%), osiągnięta przy pomocy żydów, którzy mają względną większość w mieście. Ukraińcy i Rusini nie mają znaczniejszej liczby (razem 11,3%), katolicy łacińskiego obrządku mają 36,8%, greckiego 13,4% ludności. Gorzej przedstawia się stan ludności polskiej w Stanisławowie: Polacy w tym mieście wojewódzkim na 59,960 ogólnej ludności mają tylko względną większość (43,7%), ponieważ wyznawcy mojżeszowi wpisali się w ogromnej większości jako żydzi (38,3%). Ukraińcy i Rusini mają razem 15,6% ludności, katolicy łacińscy 37,2%, greccy 18,6%. W tym województwie lud polski jest najbardziej zaniedbany i dotychczas trwa systematyczna praca duchowieństwa ruskiego nad jego wynarodowieniem.

Z pośród innych miast wschodnich zachowały większe charakter polski: Trembowla ma 60% Polaków, 43,6% katolików łacinników, 7,8 Polaków greko-katolików; Czortków ma 55,2% Polaków, 46,4% łacińskiego obrządku; Złoczów 31,8% łacińskiego obrzędku; Buczacz i miasta sąsiednie 55,9% łacińskiego obrządku; Brzeżany z Kozową 62% Polaków i 49,8% łacińskiego obrządku; Podobny stosunek mają Kamionka Strumiłowa, Przemyślany, Zbaraż, Skałat, Radziechów, Podhajce i inne. W mniejszych miastach uwydatnia się coraz silniej liczebnie ludność ruska i ukraińska.

Jeżeli rzucimy okiem na te cyfry, które zebrałem na podstawie spisu ludności, trudno oprzeć się pytaniu: Skąd więc owe szerokie zaniepokojenie o losy tego kraju? Wszak liczebnie stoimy na Ziemi Czerwieńskiej silnie i wystarczy przestrzegać zasady, że ziemia polska należy się Polakom, oraz unarodowienie handlu i przemysłu w miastach, aby polskość tej ziemi dla każdego stała się jasną — może oprócz naszych „mocarstwowców", którzy koniecznie chcą Ukrainę uszczęśliwić jakimś podarunkiem.

Na pytanie to odpowiedziałem częściowo już poprzednio. Niepokój pochodzi stąd, że nie widzimy ani koniecznej opieki nad polskością tego kraju, ani koniecznej świadomości i stanowczej woli utrzymania i wzmocnienia polskości w tych sferach, które obecnie losy państwa i narodu mają w swoim ręku. Wszak przeciwnicy nasi mają odwagę żądać od władz państwowych, aby im dopomagały w podziale dalszym ziemi polskiej pomiędzy Ukraińców, w prześladowaniu wszystkich Polaków i Rusinów, którzy ich dążnościom separatystycznym stawiają przeszkody, w osiągnięciu autonomii w tym celu, aby sami mogli użyć władzy i przymusu dla zgniecenia swoich przeciwników i wytworzenia swego „Piemontu". Na takie żądania nie słyszeliśmy dotychczas z powołanej strony głośnego *Hands off!*, a przeciwnie słyszeliśmy gromkie oklaski, pochwały i milczącą aprobatę. Taka polityka zachwiała zaufaniem w wielotysięcznych masach polskiej ludności, która zachowała poczucie swej polskości, ale zatraciła nieraz swój stary obrządek łaciński, a nawet język. Te liczne masy polskiego ludu są przedmiotem apetytów propagandy ukraińskiej, na nie są zwrócone oczy tych wszystkich polityków i działaczy, którzy chcą wmówić w polski lud, że znajduje się na ziemi „ukraińskiej" i powinien do tego się przystosować. Spójrzmy na sztuczne statystyki ludnościowe Ukraińców, a przekonamy się, że nas wszystkich, zamieszkałych na tej ziemi, jako rzekomo „ukraińskiej", zaliczono tam do Ukraińców.

Statystyka ludnościowa poucza na równocześnie, jak wiele zawiniliśmy w obec tego ludu polskiego, któremu pomimo odzyskania niepodległości nie pośpieszyło państwo z pomocą w utrzymaniu się na tej ziemi, w budowie szkół polskich i kościołów, w popieraniu kolonij wakacyjnych, w wynagrodzeniu szkód przez srogie żywioły wyrządzonych, w ochronie od terroru i wyzysku. Duży prąd osadniczy, jaki się objawił przed kilkunastu laty i rokował piękne widoki dla ożywienia ducha polskiego na tej ziemi, cofnął się i zamarł w obliczu nieoczekiwanych trudności i obojętności narodowej, na jaką nie był przygotowany. Pomimo to zachowały się podstawy bytu i siły narodowej w dużych masach polskiego ludu, lubo zbiedzonego i przygnębionego na duchu. Dlatego my, mieszkańcy tej ziemi, nie myślimy iść za głosem owych „mocarstwowców", lecz żądamy dla narodu polskiego na tej ziemi od własnego państwa tylko wypełnienia takich obowiązków, jakie spełnia każde inne państwo w stosunku do swej ludności wiernej i gotowej do wszelkich ofiar dla Ojczyzny.

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI

SIENKIEWICZ W VEVEY

GARŚĆ MATERJAŁÓW

Wkrótce po wybuchu wojny światowej Sienkiewicz opuścił Oblęgorek i wyjechał do Krakowa, potem do Wiednia, a z Wiednia uzyskawszy przy pomocy dobrych ludzi austrjacki paszport zagraniczny, wyruszył do Szwajcarji i osiadł w Vevey, gdzie dnia 15 listopada r. 1916 zabrała go śmierć — w pełnym toku jego pracy. Jaka to była praca, o tem wartoby z czasem, po zebraniu całego materjału, rozpisać się obszernie, bo to prawie bodaj czy nie najpiękniejszy rozdział życia Sienkiewicza — nie jako pisarza, tylko jako człowieka.

Temu, kto przystąpi do opracowania tego rozdziału, przydadzą się może cztery listy Sienkiewicza do niżej podpisanego. (Kilka drobnych szczegółów osobistych, nie należących do rzeczy, opuszcza się).

Vevey. 5 X.1915

Kochany Ignasiu,

Jeśli Geografja Tatomira nie kosztuje w księgarni więcej jak 5 koron to wpadnij do Gebethnera i poproś, aby mi ją wysłano za zaliczką pocztową. Wystarczyłby mi również podręcznik do geografii ziem polskich przeznaczony dla szkół średnich, ale nie wiem, czy takowy istnieje...

To cały interes.

...Może ciekawy będziesz dowiedzieć się czegoś o naszym komitecie. Otóż jesteśmy blisko piątego miljona i szczerze mogę powiedzieć, że w tem nazwisko moje *pars magna*, albo nawet *maxima fuit*, gdyż składki od Paderewskiego, zebrane wśród Yankesów, (zresztą bardzo znaczne) teraz dopiero zaczynają napływać, a dotychczas działał mój „*appel aux peuples civilisés*", a dalej „*Quo Vadis*" wraz z popularnością która za tem idzie etc...

Ale to między nami, by, gdy chodzi o to, co kto sprawił, nie obrazić czyjejś miłości własnej. Były tu już, jak zawsze między Lechitami (oraz Lechitami świeższej daty), różne tarcia, które trzeba było łagodzić. — Co do mecenasa,[1]) który przywykł osobiście zbierać, srodze cierpiała jego ambicja, że jego nazwisko nie mogło posłużyć do tego za granicą. Nie zwracało się to wprawdzie do mnie osobiście, ale do rodzaju ludzkiego wogóle i wprawiało go w stan niemożliwej irytacyi. Skutek jest taki, że on nienawidzi wszystkich innych członków komitetu, oni nienawidzą jego; on nienawidzi urzędników w biurze, a oni jego — i wszystko byłoby się rozleciało, gdyby nie konieczne, a częste, zwłaszcza w początkach, z mojej strony: „*quos ego*!"

Dość Ci powiedzieć, że nawet poczciwego Paderewskiego kocha mecenas tak jak np. Zawadzkiego. Ale zresztą pracuje w biurze jak wół

[1]) Antoni Osuchowski.

i pisze setki listów, zawsze o trzy stronnice zadługich.

Dużo się jednak zrobi jeszcze dla bezdomnych i głodnych. Kto wie, czy nie dojdziemy do dziesięciu miljonów. Jest to kropla w morzu w stosunku do nędzy, ale przyczynek znaczny ze strony małej garstki ludzi.

...Odpisz mi, abym wiedział czy list Cię doszedł — napisz, co słychać między znajomymi w Krakowie, a zwłaszcza w Warszawie. Z Warszawą komunikacja nasza zupełnie od 5 września przerwana.

Ucałuj odemnie ręce żony, uściskaj Hankę i Bohdana, oraz przyjmij szczery uścisk odemnie.

H. Sienkiewicz

P. S. Kto jest poetka Marja Markowska? Czytałem jej wiersz w „Głosie Narodu". Jeśli to coś młodego, to będzie talent.

24.XI.1915 Vevey.

Kochany Ignasiu.

Odpisuję na Twój list z 14 b. m. który dziś (24) otrzymałem. Szedł tedy dobrze, bo tylko dziesięć dni. — Tatomir natomiast nie przyszedł. Widocznie inne są przepisy dla książek. Zresztą masz słuszność, że wszystkie te książki, wymienione na Twojej kartce, mogę mieć z Raperswilu.

Dużo jest przeszkód do tej roboty[2]). Przedewszystkiem trzebaby się ustalić, to jest mieć przed sobą jakie sześć lub więcej miesięcy do spokojnej pracy. A tymczasem czasy są takie, że każdy siedzi jak ptak na gałęzi i nie wie, czy na niej pozostanie, czy mu wypadnie szukać innej. Tak jest i z nami. — Przykrzy się Szwajcarja i radzibyśmy wrócić do Warszawy lub do Oblęgorka, ale kiedy to będzie możliwe, kiedy komitet ukończy swoje czynności, kiedy się skończy ta zawierucha, nie wiemy i nie umiemy przewidzieć. Stąd brak spokoju i skupienia niezbędnego przy każdej robocie.

Drugą przeszkodą jest moje zdrowie, bardzo poważnie zagrożone. — Nie mogę wsadzać głowy w śnieg jak kuropatwa i łudzić się, że skoro jastrzębia niewidzę, to go niema. — Mam mocno rozwiniętą chorobę sercową powodującą duszności i zawroty głowy i zdaję sobie doskonale sprawę, że może to trwać, ale może się i skończyć prędko. — Szczerze Ci mówię, że myślę o tem zimno, raz dlatego, że jestem ogromnie zmęczony, a powtóre dlatego, że jeśli zasypianie bywa nieprzyjemne, to zato sen jest, co się nazywa głęboki. Ale to nie są także warunki do pracy, bo trudno nie myśleć i o tem, że mogę zacząć i nie skończyć. Dodaj do tego wojnę, troskę o kraj,... a zrozumiesz, że w takich okolicznościach nie dopisuje energja życiowa i literacka.

Czytałem z ciekawością w „Głosie Narodu" odcinki o Wirgiljuszu[3]). Są doskonałe. Ale z większą jeszcze ciekawością obiecuję sobie czytać o „Iljadzie" i „Grażynie". Wczytywałem się w jedną i drugą jak mało kto i wyznaję otwarcie, że wpływu ani związku nie widzę. Tem skwapliwiej będę czytał, coś wspólnego między niemi wynalazł.

W komitecie wszystko jak dawniej. Powiedziałem O. kilka słów prawdy spokojnie i życzliwie, że ma przykry charakter, że budzi niechęć w ludziach, że zagarnia zasługi innych etc. Nie wiem, co sobie w duszy myśli i czy nie skupiła się w nim uraza do mnie, ale nazewnątrz jest jakby go kto posmarował śmietaną i ocukrzył. Dobre i to.

Jesteśmy w oczekiwaniu na rezultat kollekty poleconej przez Benedykta XV w całym świecie katolickim. Odbyła się ona 21 Listopada, ale nie wszędzie. Jednak rezultat będzie dobry. Z jednej tylko djecezji amerykańskiej miałem wiadomość, że żebrano sto tysięcy dolarów, co równa się $^1/_2$ miljonowi franków. Przypuszczając nawet, że z innych będzie mniej, a z niektórych nic — ogólnie biorąc będzie nieźle.

Kto wie czy do zakończenia czynności komitetu nie zbierzemy i dziesięciu miljonów. — Uczyni to znacznie więcej niż wart Oblęgorek.

Czasem przychodzą do mnie i humorystyczne żądania. Niedawno miałem list od jakiegoś Polaka z S. Francisko, bym jako „ojciec i opiekun wszystkich Polaków" dowiedział się, czy pozostała w Kieleckiem panna Zofja go kocha. Pobyt obecny panny Zofii nie jest zresztą obecnie wiadomy, ale przecie komitet zajmuje się wyszukiwaniem osób zawieruszonych z powodu wojny. Zdaje mi się żem Ci już o tem pisał.

Czytam ciągle, a przynajmniej od czasu do czasu w gazetach o rozmaitych moich orjentacjach. Czasem się to przykrzy. Wprawdzie i ja często „*timeo*", ale moje stanowisko jest proste. Uczuciowo jest przyjazne dla tych, którzy chcą i mogą zapewnić nam jaknajwięcej samodzielności i rozwoju — a faktycznie, póki jestem prezesem komitetu, który musi mieć dostep do wszystkich dzielnic, jest ściśle neutralne. Przestrzegam tego tak dalece, że gdy mnie rząd francuski zaprosił do zwiedzenia frontu — odmówiłem. Łatwo sobie wyobrazisz, że nie brakło mi ochoty widzieć wojnę zblizka, tak jak ją oglądał zaproszony Rudyard Kipling. Ale ponieważ trzebaby było oświadczać się z sympatjami, widywać figury urzędowe, podlegać wywiadom dziennikarskim, więc wolałem się wstrzymać. Kosztowało mnie to dużo, ale trudno! Najpilniejszą obecnie rzeczą jest ratować zagrożone przez głód i nędzę życie polskie. To ważniejsze od wszelkich „romantyzmów" i realizmów politycznych.

Niestety, nie mogę całkiem odkładać roboty komitetowej dla pisania historji, gdyż wielu tym, którzy przesyłają ofiary, chodzi o mój odpis i wyraźnie się tego domagają. Jest to może powód wewnętrznej irytacji dla mnie, ale tak jest...

Ściskam Cię seredcznie. Dla pani Wandy, Hanki i Mrokoty z Mocarzewa również serdeczne pozdrowienia H. S.

P. S. Naszą budę zamykają aż do wiosny. Adres nasz będzie: Vevey. Hôtel du Lac.

Suisse. Vevey. Hotel du Lac.
6 kwietnia 1916.

Kochany Ignasiu,

Z powodu rocznicy śmierci Szekspira (300 tat) ma wyjść książka zbiorowa, w której biorą udział

[2]) W Vevey Sienkiewicz powziął zamiar napisania popularnej historji Polski. Brak czasu i zdrowia stał temu na przeszkodzie.

[3]) Mowa o szkicu „Czem był Wirgiljusz dla Polaków po utracie niepodległości?

pisarze wszelkich narodowości, nie wyłączając niemieckich. — Z Polaków wezwano mnie — i artykuł swój już posłałem. Ale prócz tego chcieliby tam mieć jakiś wiersz polski, jakąś odę, lub sonet. Pisałem o tem do Rydla, żeby sam coś przesłał i namówił Kasprowicza. Odpowiedział, że dobrze, ale dotychczas czekam napróżno i boję się, że termin minie, zwłaszcza, że i poczty nie chodzą tak jak w czasach pospolitych. Otóż proszę Cię, byś zobaczył Rydla i nakłonił go do pośpiechu. Utwory mogą być przesłane na moje nazwisko do Vevey. U nas nic nowego. Wczesna u nas wiosna, tu spóźniła się ogromnie. Szkodzi to bardzo memu zdrowiu, ale jeszcze bardziej szkodzi zapewne to, że dnia 5-go Maja kończę lat siedemdziesiąt. Czas prędko płynie. Dobrze, że uniknę tu przynajmniej rozmaitych obchodów i ceregieli, bo w Warszawie nie obyłoby się bez tego. — Roboty w Vevey jest zawsze dużo i pieniądze wciąż nadchodzą, ale zresztą jeden dzień tak podobny do drugiego, jak małpa do małpy. Zebraliśmy już dobre dziesięć miljonów czyli około 15 na korony...

Ściskam Cię serdecznie, wszystkim znajomym ukłony i pozdrowienie.

H. Sienkiewicz.

Vevey 2.VI.1916 Hôtel du Lac.

Kochany Ignasiu!

Dziękuję Ci serdecznie za piękny artykuł w „Gazecie Narodu". Nie mogłem Ci dotychczas odpisać, gdyż po 5 maja nastąpił prawdziwy potop adresów i depesz. Marek[4]) pomaga mi w przesyłaniu odpowiedzi i podziękowań, ale to robota ogromna i długo jeszcze nie damy sobie z tem rady. Przeszkadza mi w tem i zdrowie, które mocno nie dopisuje. Parę dni temu odbyła się nawet narada lekarska. Znaleziono serce w niezupełnym porządku oraz dość rozwiniętą sklerozę — Krótki nakazany odpoczynek przyniósł mi ulgę, ale nie wolno mi dużo pracować. Przedewszystkiem jednak polecono spokój, to jest lekarstwo, o które dziś najtrudniej i z powodów publicznych i osobistych. Nie masz pojęcia do jakiego stopnia pobyt w Szwajcaryi stał się nudny i ciężki, nie mówiąc o tem, że finansowo jest rujnujący... Siedzę jednak tu wytrwale i nie ruszam się nigdzie, a ta wiadomość, którą podały dzienniki, że jestem obecnie w Paryżu, to jest gazeciarska blaga, albo tendencyjna pogłoska, by mi utrudnić powrót do kraju.

Polaków w Lozannie i Montreux sporo. Zajmują się tem i owem, ale przedewszystkiem obgadują się wzajemnie. Komitet zbiera w dalszym ciągu co może. Na korony, będzie już chyba przeszło 15 miljonów. Mam do Ciebie prośbę. Jeśli ta kartka dojdzie, to pójdź do Gebethnera w Rynku i poleć mu, by mi wysyłał „Tygod. Illustrowany" za maj — i wysyłał w dalszym ciągu. Wstyd, że o tem zapomnieli.

Ściskam Cię serdecznie, a wraz z Tobą Bohdana i Hankę. Pani Twej ręce całuję H. S.

Ostatni list (z datą 15 października r. 1916) otrzymał niżej podpisany... w miesiąc po śmierci Sienkiewicza.

IGNACY CHRZANOWSKI

[4]) Marja z Babskich Sienkiewiczowa.

NARÓD NIEZŁOMNY

Pamięci Henryka Sienkiewicza.

„I pomyślałem, żem przedstawiciel jest tej siły Krzyża, co się nie zgina
... żem ja tu żołnierz na ordynansie Chrystusowym...
... powołany, abym fundamentem życia mego świadczył
o duchu, który jako ogień niebieski nie gaśnie".

(H. SIENKIEWICZ)

ROK 1880 był wielkim rokiem w życiu duchowem narodu polskiego, — początkiem wielkiego dziesięciolecia i nowych czasów zapowiedzią. Poprzedziły go ciężkie lata popowstaniowe, wśród których coraz to nowe spadały na naród ciosy, — strasznie trzeźwiąc go z uniesienia romantycznej polityki.

Jeszcze nie zamilkł skrzyp szubienic, i nie zatarły się w śniegu tułacze szlaki sybirskich wygnańców, kiedy ten, który najobfitsze zbierał owoce z wybuchu styczniowego, twórca „konwencji wojskowej", „żelazny kanclerz" po tryumfie nad Francją spróbował w „*Kulturkampf*ie" zgnieść i Kościół i ducha narodu polskiego.

Jeszcze nie obeschła z krwi powstańczej ziemia polska, kiedy się ponownie zrosiło Podlasie krwią męczeńską tych, co piersiami swemi osłaniając świątynie Pańskie, padali pod kulami.

Ci co zostali i ci co wzrastali „otrzeźwieli",— aż nazbyt gruntownie otrzeźwieli. Narodowi groziła abdykacja konserwatywno-ugodowa i organicznikowska, a zarazem abdykacja kosmopolityczna w naradzającym się ruchu socjalistycznym. Ale w tej właśnie najgroźniejszej chwili, po tym strasznym upuście krwi i ducha, okazała się cała, ogromna, niewyczerpana moc narodu. Prawie niedostrzegalnie dla oczu świata, a jednak potężnie, gdzieś z głębin wiekami nagromadzonych sił dziejowych, z jakichś niewyczerpanych pokładów uformowanych z przeżyć pokoleń, podnosiło się dumne poczucie narodu niezłomnego.—Nadeszło dziesięciolecie narodzin nacjonalizmu polskiego.

Zanim to jednak się stało, zanim się przyoblekło w formy ścisłej myśli politycznej, zanim wyszło w pierwszych rzutach ze skromnej redakcji „Głosu",—były zapowiedzi,—były potężne rzuty, genialnych twórców ducha, atmosfery poczucia potęgi narodu nieugiętego.

Pierwszy zaczął Jan Matejko, rzucając wezwanie tak górne i mocarne jak „Stefan Batory pod Pskowem (r. 1871) i tak wichrowe jak wir „Bitwy Grunwaldzkiej" (r. 1878). On w najcięższych latach kuł duszę narodu, chcąc nadać jej hart stali.

Ale po malarzu dramaturgu-historycznym narodził się polski epik historyczny. W r. 1880 w postaci nowego czynu narodził się Henryk Sienkiewicz, ażeby w toku następnego dziesięciolecia dać „Trylogię”, „ku pokrzepieniu serc“, — więcej, bo ku odrodzeniu narodu.

W r. 1880 ukazał się „urywek z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego.” „Niewola tatarska”. „Urywek” epokowy. „Urywek” był pierwszem hasłem bojowem w odpowiedzi na dźwięk „Dzwonu Zygmunta” w który bił geniusz Matejki, był reakcją i protestem przeciwko przyziemnemu „otrzeźwieniu”, był wyrazem wiary w niezłomność narodu. Wiarę tę zaczerpnął Sienkiewicz nietylko z przeszłości naszej, ale i ze współczesności, ze zmagań się rubieży zachodnich z naporem pruskim i z walk rodzinnego Podlasia.

— — — — — — — — — — — —

Podobnie jak w jednostce, tak samo i w narodzie, tej organicznej zbiorowości, jednostce społecznej wyższego rzędu, są pewne pierwiastki moralne stanowiące o jej wartości istotnej, o dziejowem dostojeństwie.

Wśród tych pierwiastków psychicznych i kultury duchowej znamion, jednym z najcenniejszych jest pierwiastek niezłomności,—ten hart to wytrwałość duchowa, która pozwala przetrzymać i przełamać najcięższe chwile okresów dziejowych, pozwala wyjść z nich zwycięsko nie tylko nie tracąc nic ze swej istoty, swych powołań i celów, ale owszem wzbogacając się w nowe podnoszące i uszlachetniające właściwości.

Ponieważ potrzebny tu jest hart w dążeniu do wyższych i najwyższych ideałów, przeto istotną cechą niezłomności zarówno dla jednostki jak i dla narodu jest głębia i siła kultury religijnej,

Rozliczne narody w dziejach wykazywały cechy niezłomności, jednak najwydatniej one zarysowały się w kulturze chrześcijańskiej, gdyż ona to wyrosła i zmężniała w posiewie krwi męczenników, a więc chrześcijan niezłomnych.

Dzieje naszego świata, — świata katolickiego poczęły się od wyrabiania charakterów niezłomnych, pod tchnieniem łaski Bożej wzrastających. To też chrześcijańskie średniowiecze, ukształtowane wytrwałą pracą Kościoła, wytworzyło sobie typ, a zarazem ideał chrześcijańskiego rycerza niezłomnego, który znalazł taki piękny obraz w „Księciu Niezłomnym” Calderona.

Okresy nieszczęść narodowych, dopustów Bożych, są próbą ogniową niezłomności, w nich to zarówno narody jak i jednostki, albo się kruszą i nikną w upodleniu, albo tężeją w sobie i hartują się, zdobywając się na bohaterską wytrwałość, w szlachetnej dumie, w poczuciu swego dostojeństwa i w swej „służbie Bożej”.

Naród Polski, jak wykazały wielowiekowe dzieje, należy do narodów niezłomnych wysokiej próby.

Nie złamały go i zmiażdżyć nie zdołały, straszne nieszczęścia XIII wieku, wieku rozbicia i rozprzężenia, wieku spustoszeń mongolskich i wżarcia się germańskiego. Owszem w tym to czasie osłabienia i krwi upustu rodzący się naród stał się ”przedmurzem chrześcijaństwa” i czynnikiem misyjno-cywilizacyjnym (Misje św. Jacka, Czesława i Franciszkanów). Odrodzenie religijne towarzyszyło wzmaganiu się hartu narodu, prowadziło do spełnienia coraz szerszych i dalszych Misyj (chrzest Litwy) i w bezprzykładnem niemal zjawisku z nicości rozbicia, dźwignęło państwo na szczyty wielkomocarstwowe.

Podobną niezłomność okazał w wieku XVII. Kiedy pustoszony „ogniem i mieczem” czasu „Potopu” szwedzko-moskiewskiego zdawałoby się już uległszy rozbiorom nie uległ, zrzucił tych, którzy go osaczyli zzewnątrz, a co najważniejsza mimo schorzeń wewnętrznych znalazł ogromne zasoby sił duchowych, które pozwalały mu jeszcze odegrywać wielką rolę dziejową. Tak wiek ten mimo tylu wad i upadków, a nawet występków, był pełen charakterów niezłomnych, godnych nosić miano bojowników Chrystusowych, zastępów „przedmurza chrześcijaństwa”. Szły one w bój pod Kirchholmem i Kłuszynem, pod Chocimem i Wiedniem. W licznych, nieskończonych utarczkach kresowych, w „zdobyczach pługa polskiego”, w jenieckich kaźniach Stambułu i Krymu wykazywały hart swój.

W te to czasy Henryk Sienkiewicz wtopił się oczyma duszy,—odkrył ich wspaniałość niezłomną,—i jak drogowskaz dźwignął przed narodem.— Błogosławione duchy, które wstrząsają sumieniem narodu, budząc go, krzepiąc i wytykając szlaki dziejowe.

Jakby obraz sztandarowy dźwignął przed nami, ukazał nam Aleksego Zdanoborskiego, rycerza niezłomnego w służbie Boga i Ojczyzny, ażeby wiódł młode pokolenia jedne za drugiemi, ten ideał Polaka niezłomnego, nieugiętego w „niewoli tatarskiej”.

To już nie perła literatury, bo to za słaba nazwa, to brylant czystej wody, siejący blaski iskier przedziwnych. A nawet i nie to, bo to czyn narodowy, to staropolska szabla dawna z wizerunkiem Bogarodzicy i Orła, pod znakiem Krzyża Świętego, skropiona rubinami szlachetnej krwi Lechickiej.

Ten „urywek”, arcydzieło nowelistyki naszej, posiada epicką jasność i prostotę godną bohaterskich czasów i dusz, które maluje. Chwilami dochodzi do dramatycznej, siły napięcia, a stale jest owiany subtelnym liryzmem tak właściwym duszy i twórczości polskiej. Urok i potęgę podnosi podźwięk staropolskiej mowy złotego wieku, skargowskie echo.

Całość przepojona dziwnie piękną i wzniosłą miłością, od rzewnej i słodkiej miłości ukochanej Marychny, po przez mocną i dumną miłość Ojczyzny, aż do szczytnej, najwyższej miłości Boga. Niesie ten rycerz dawnego pokroju „serce uczciwe i duszę tak czystą, jak kropla łzy wypłakanej w modlitwie przed Bogiem!” przez stepy, ku rubieżnym Dzikim Polom, na boisko zmagań się ze wschodnim naporem, z bisurmanami. Zza grobu pobłogosławiony przez ojców, naznaczony hardem wezwaniem: „Imię nieskalane zachowaj, złam się, nie zegnij!” odpowiada: „Ty Boże tak mnie błogosław, jako imię przechowam: ojcom dorównam i pierwej się złamię, niż zegnę”.

Po przepięknych obrazach stepu, — po krótkim, ale godnym największych eposów obrazie bitwy stepowej rycerstwa polskiego z tatary, — następuje niewola krymska. I tu w pełni swej ukazuje się cała moc niezłomności chrześcijańskiej i polskiej tego rycerza chrystusowego.

Ciężka niewola, wzmagając stopniowo pokusy i prześladowania, dochodzi do krańców męczeństwa, będącego żywem odbiciem pierwszych wieków chrześcijaństwa. A razem z napięciem mę-

czeństwa hartuje się, wznosi i uszlachetnia dusza niezłomnego szlachcica polskiego, aż do szczytów świętości.

Rycerski honor znamionuje go od początku. Kiedy nie chce skalać ust swych kłamstwem dla ulżenia doli swej, kiedy się boi, aby ojciec ukochanej nie chciał „z własnej szkatuły” za jego wolność płacić, Zdanoborski promienieje mocą prawdy i prawości.

W stosunku do współtowarzyszy niewoli, wśród których sam jeden jest szlachcicem, pełen jest przedziwnej, a przecie naturalnej i prawdziwej miłości chrześcijańskiej, bratersko-rodaczej, powiązanej z głębokiem i subtelnem poczuciem obowiązku opieki nad młodszymi braćmi, „którym od stanu rycerskiego należy się obrona...” Co koronuje obraz umęczonego i nobilitowanego w niebie Fedki.

Pokusy w miłości córki Sulejmana Iłły, przełamanie ich z narażeniem się na wzrastające prześladowania i te dumne krótkie, jak cięcia szabli starcia: „Zegnę cię!”—„Ciało moje tylko zegniesz, gdyż wiedz, że duszę, ślachcicem będąc, mam nieugiętą”. Albo: „Poznaj moc sług proroka!”—„Poznaj cierpliwość sługi Chrystusa!” — Nadają przedziwnie jędrny, krzepiący charakter tokowi opowieści, w której dusza jeńca wznosi się na szczyty bohaterstwa.

Piękno tej postaci rycerskiej Zdanoborskiego, jej niezłomną wartość podnosi jeszcze to, że niema w niej nic z pychy, samochwalstwa, lub małostkowej chełpliwości, a nawet afektacji. O przejściach swoich opowiada w słowach prostych, pełnych spokoju, naznaczonych pokorą chrześcijańską i skromnością, choć chwilami dochodzących do głębokiej rzewności uczuciowej i szczytnej podniosłości, a pełnych pięknej dumy narodowej i rodowej.

Przepiękne jest to wiosenne posłanie ptasząt lecących do Polski, zaręczające o wytrwaniu, — o nieugiętej dumie narodowej w mękach niewoli. To też śmiało samemu chanowi krymskiemu może odpowiedzieć: „ciało moje jest tylko w niewoli”. Co u wroga nawet musi wywołać podziw i cześć: „Gdy w niewolę niewiernych popadniecie, temu człowiekowi bądźcie podobni”.

Tragiczna wzniosłość w mękach i świadomości ofiary za Ojczyznę wzrasta, wzmaga się, aż do wspaniałej wizji końcowej, zespalającej wiarę religijną z patriotyzmem, a zamykającej okres niewoli tego, który w niezłomności swojej sięgnął aż na granice śmierci bohaterskiej. Jest to istotna potęga, którą chyba tylko przewyższa ostatni akord modlitwy, czci dla Boga, po wielu latach steranego starca-rycerza nad grobem stojącego.

Potęga uczucia i świadomości chrześcijańskiej i polskiej wznosi się tu na szczyty niebosiężne. To jakby Skargi słowa, w rozmowie z Bogiem (wstęp do kazań na niedziele i święta) i hymn Kochanowskiego do Boga i śpiew chóralny kościołów naszych, który we wszystkiem wielbi Ojca Przedwiecznego.

— — — — — — — — — — — —

To arcydzieło Sienkiewicz stworzył z całą świadomością środków artystycznych i celów narodowych, mówią o tem zarówno samo ujęcie tematu jak i uwagi końcowe autora. Nawiązał więź organiczną z przeszłością narodu, tą przeszłością, którą podkopywał nietylko klasowy ruch kosmopolityczno-socjalistyczny, ale i pozytywizm organicznikowski. Śmiało rzec można, stał się zwiastunem potężnym nacjonalizmu polskiego. Naród uosobiony w postaci jednego rycerza kresowego, uczynił przedmiotem zrozumienia i czci gorącej w jego dziejowym rozwoju, dźwignął dumę narodową, za wielką przeszłość, którą wyświetlał i malował potem w „Trylogii” i „Krzyżakach”, kończył po dwudziestu latach swoje eposy tym potężnym finałem: „Cześć ci wielka i święta przeszłości i tobie krwi ofiarna...”

„Urywek” kroniki Zdanoborskiego dziś zaniedbany, powinien być stale w rękach każdego młodego pokolenia,—a wtedy nie umrze on, rycerz bezpotomnie i nie będzie ostatnim ze swojego rodu.

LUDOMIR SZRENIAWA CZERNIEWSKI

FRAGMENT Z DRAMATU „ŚMIERĆ HERAKLESA“

W TEN oto sposób gorzko opłakuje Herakles zabitego przez siebie przyjaciela Ifita:

HERAKLES: Cóżem uczynił? Ifita leży trup na skale.
Ifita leży trup.
Będą mieć łup szakale,
Będą mieć łup.

O gorze mi, postokroć gorze!
Ręki mi nie powstrzymał los
I żadna moc nie dopomoże
Ani z niebiosów głos!

Sam z sobą tylko pozostanę,
Sam patrzeć tylko mam
Na ciało w strzępy rozerwane,
Na krwawy ciała błam!

...Tam w górach leży dziecina miła,
Gdzie się kwiateczki pną...
Żądza mi oczy zaślepiła
Płomienną żagwią swą.

Gdzie miękkie jest ze mchów posłanie,
Uścielę jemu grób.
Ifita trup tam pozostanie...
... Ifita biedny trup!

GŁOS: Noc... Słyszysz, jak się wichry zbierają
Jak złe duchy naokół ciebie,
Szakale przybiegły zgrają,
By brać udział w pogrzebie.

HERAKLES: Każdy ma ducha dobrego,
Nad każdym czyjeś są oczy.
Mnie żadne siły nie strzegą:
Stąpam w pomroczy.
Mój to los moc dobyć ze okał!
Mój to los z widmem się brać za bary!
Mój to los—świata ciężary!
Mój los — ma moc i mój szał!

Wszystko mi dałeś Boże,
Czego człowiek żądać może,
Jednego tylko poskąpiłeś Panie:
Żaden duch dobry nie czuwał nademną;
Oczy wbijałem w ciemność nadaremno,
Czy z mroku nie przyjdzie wołanie...
Na nagim cyplu nad świat wyniesiony
Znikąd nie miałem obrony...

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

NA WIDOWNI

Sienkiewicz jako postać historyczna. — Z czem walczył, co przezwyciężał. — Twórczość pod wielu ciśnieniami. — Sienkiewicz i nastawione sieci. — Warszawa i Przytyk. — Obawa nowych prądów. — Rewolucja — Wojna.

NIEMAŁO będzie wspomnień o Henryku Sienkiewiczu z powodu 20-tej rocznicy jego śmierci (15 listopada 1916). Powinni pisać o nim ci, którzy go pamiętają ze styczności osobistej, potrzeba bowiem materiału biograficznego do przyszłej o wielkim pisarzu monografii.

Była to postać historyczna; nie tylko pisał historię, ale i ona, mianowicie dzieje umysłowości XIX wieku, wyciskała na nim swoje pieczęcie. Jeśli chodzi o rządy dusz w tem stuleciu, Sienkiewicz był jednym ze sterników, w każdym razie tych dusz wyrazicielem.

Zbyt wielki dajemy posłuch estetom literackim, utrzymującym, że niewiele ich obchodzi osoba pisarza i jego żywot, bo przecież losem jego było dzieło, a ono ma swój żywot swoisty. Ale naród nie może udawać estety i profesora. Bardzoby zubożył swoją pamięć, historyczną, gdyby w twórcach, zwłaszcza tak wielkich jak Sienkiewicz, nie widział żywych postaci historycznych.

Gdyby można było tak trwonić najwyższe twory cywilizacji, jakiemi są wielcy ludzie, to z równą słusznością możnaby gubić w zapomnieniu postaci wodzów i bohaterów epopei narodowej: wystarczyłyby opis wygranych bitw, mapy terenów wojennych i przyrostu terytorialnego.

Wielki pisarz jest bohaterem narodowym przez to samo, że ocalał z nicości, że zapanował nad poziomem swego czasu, że skupił na sobie wzrok, zjednoczył koło siebie serca i te serca krzepił. Bohaterstwem jest zdobyć pozycję osobistą w cywilizacji swego narodu. Ale na polu podbojów duchowych cenne ono jest przez to, że jednoczy, a gdy zdobyte jest mocą talentu twórczego, cenne tem, że podciąga ku sobie poziom kultury duchowej. Wielcy pisarze—to zakarbowania na odrzwiach naszego domu, dokąd podrosło dane pokolenie.

— — — — — — — — — — — —

Pisarz w ciągłej jest bitwie. Tworzenie — to walka ze wszystkiem tem, co ma w sobie tendencję oddziaływania w taki sposób, aby tego tworzenia nie było. Siła rozkładu w zawodach wolnej twórczości, gdzie nic gromada nie znaczy, a wszystko indywidualność, bywa większa, niż siła rzutu. Każda wybitniejsza osobistość narażona jest na wiele pokuszeń i omamień. Wobec nich jest zawsze zdana na własne siły duchowe, z nanakazami i zakazami wieku sama borykać się musi.

Taki talent, jak Sienkiewicza,—póki jest nieujawniony jeszcze, baraszkuje i szuka drogi, jak woda, ale kiedy wypłynie, wtedy rzucają się na niego przeróżne protektory i maski, usiłujące odprowadzić talent na swój młyn, albo zamulić po swojemu. Wtedy instynkt twórczy nakłada na siebie rygory, opancerza się i walczy.

Ale są nietylko te niebezpieczeństwa. Wzrasta odpowiedzialność artystyczna. Żeby ocalić swoją indywidualność, walczyć trzeba ze staremi nałogami pisarskiemi, aby się poczuć pisarzem swojej epoki, ale nie poddać się łatwiźnie mody, która w czasach dziennikarskich zawsze jest tandetą, wytrzymać ciśnienie krytyki, nieraz zbijającej z tropu, obronić się od pochlebstw.,.

Kiedy się napisze taką „Niewolę tatarską",— a poważny krytyk orzeknie: Panie Sienkiewicz, to pewna, że powieściopisarzem historycznym nigdy pan nie będzie, to—przyznacie—trzeba mieć trochę bohaterstwa talentu, aby się nie speszyć i potem napisać Trylogię.

Rozmaitej natury ciśnienia biorą na próbę pisarza. Są ideowo-intelektualne, ogarniające całość bycia umysłowego—te modelują pisarza według wzoru epoki i nie krzywdzą osobistości. Sienkiewicz w sposób szlachetny pokonał w sobie dziedzictwo romantyzmu. Przystrzygł się, uspokoił pozę i spojrzał na świat wzrokiem klasyka. Był pozytywistą, ale świat był już obudzony przez romantyków i dziwnie promieniował. On jako artysta realistyczny nowych czasów, światłość tę w siebie garnął i dyskretnie w dziełach rozpraszał, podobny artyście greckiemu, który światło osadzał w alabastrowej amforze.

— — — — — — — — — — — —

Były jednak ciśnienia wrogie talentowi. Jedno zewnętrzne, polityczne ze strony zaborczych władz, usiłujących wszelkie światło duszy polskiej stłumić. Rzecz wszystkim znana, borykali się z nią wszyscy. Ale kto bliżej w życie wewnętrzne owych czasów wglądał, spostrzegał już wtedy ucisk bodaj groźniejszy dla wolności twórczej, bo od wewnątrz społeczeństwa działający. Mam na myśli oddziaływanie masonerii na umysłowość polską.

Pisarz polski w drugiej połowie XIX wieku nie miał koło siebie środowiska oświeconego (t. zw. inteligencji) wolnej, to znaczy z wolnego wyboru wybierającej dla siebie dany sposób myślenia. Owa sfera inteligencji była dobrze zorganizowana, pozostawała pod kierunkiem ludzi wpływowych i sprzysiężonych. Ten fakt trzeba już raz uwolnić z zamknięcia w kręgu anegdot i legend, bo to fakt bardzo realny i poważny. Inteligencja polska w owe czasy we wszystkich zaborach, a zwłaszcza w Warszawie, pozostawała pod rygorem tej sieci masońskiej, przez którą tylko małe płotki przemykały się na wolność. Każdy wybitniejszy umysł czy talent był tam w obserwacji i w końcu, niewiadomo kiedy, stawał się od niej zależnym. Sama atmosfera, to, co nazywamy obyczajem myślenia, czy modą, przez masonerię była wytwarzana.

Tak trwało, póki życie umysłowe było sprawą t. zw. „towarzystwa". Społeczeństwo jednak unowożytniało się pod koniec stulecia coraz szybciej, dały się odczuwać prądy, płynące z mas narodowych. Wtedy czujność masonerii się zwiększyła, wzięto pod baczniejszy dozór ludzi wpływowych, rozpoczęła się cicha, ale planowa akcja przeciwko niebezpiecznym dla masonerii prądom, idącym z głębi społeczeństwa.

Walka ta trwa dotąd.

Prądy te niosły z sobą w zarodku dążenie nacjonalistyczne (i to było najniebezpieczniejsze dla dotychczaswowego *regime*'u inteligenckiego) oraz ideę patriotyzmu c z y n n e g o, mającą na ce-

lu odrodzenie organizacji narodu przez uświadomienie polityczne mas, aż do odzyskania państwa. Zrozumiano to odrazu w „towarzystwie" warszawskiem z chwilą powstania „Głosu" (1886). Nowych haseł nie tajono, po tej stronie nie zdawano sobie naogół sprawy z istnienia masonerii i zasięgu jej wpływów. To się widzi dopiero teraz, gdy stosunki się ujawniły, gdy walka o ster musiała stać się jawna, bo ster jest jawny. W owe czasy też chodziło o ster, ale o ster rządu dusz. Walka po ciemku o rzeczy niewidzialne. Konkretnie była to walka o ludzi.

— — — — — — — — — — — —

Krótko mówiąc, Warszawa w czasach Sienkiewicza była w rękach żydów, niczem nie różna od Przytyku w swej od żydów zależności. Od dołów socjalistycznych do góry konserwatystów nie było kawałka miejsca wolnego od wpływów żydowskich. Dość powiedzieć, że „Głos", którędy szukały ujścia nowe prądy, miał współpracowników żydów, co do których nie stosowało się jeszcze żadnych rozróżnień. Polskie Ja i nie—Ja nie było jeszcze uświadomione. Społeczeństwo warszawskie nie było zdolne uświadomić sobie, czyje Ja w jego jaźni decydowało. Coś w rodzaju doskonale spojonego żel-betonu. Przodujący ideolodzy socjalizmu byli żydami, albo pożenieni z żydówkami nawet rosyjskiemi, jeździli do Rosji z rosyjskiemi wykładami. Byli to progenitorzy późniejszych „niepodległościowców". Towarzystwo warszawskie mieszczańsko-inteligenckie ubiegało się o żydów, nadających ton polskiemu patriotyzmowi, sfera ziemiańsko-konserwatywna poprzerastana była żydowską finansjerą. Antysemityzm był czemś niewiarogodnem psychicznie, etycznie zaś tak karygodnem, jak żadna inna zbrodnia towarzyska, a nawet polityczna.

— — — — — — — — — — — —

Sienkiewicz w trudnem był położeniu. Obce mu były właściwości cygana lub pustelnika. W ten sposób cygański lub pustelniczy pędzili zwykle żywot pisarze warszawscy, broniący się od zbetonowania. Był człowiekiem światowym, należał z upodobania do najcelniejszej odmiany *gentry*, szlachty, biwakującej w stolicy; mieszczuchem był od niechcenia, z jakiegoś przypadku. W płucach miał jeszcze powietrze wiejskie, odpoczywał na polowaniach, więcej—tęsknił do pustyni i puszczy, do wielkiej podróży. W Warszawie był jak na popasie, wątpię, czy przyjaźnił się istotnie z ludźmi, którzy się za jego przyjaciół głosili. Ot, spotkani w podróży. Ale odosobnić się nie mógł. Miał ambicje światowe i potrzebował ludzi. Dbał o sławę i popularność, a wierzył w swoją przenikliwość w poznawaniu ludzi, czuł się zaś zbyt zwycięsko, aby się bać o siebie w jakimkolwiek żywiole i klimacie.

Byli tam łowcy dusz nielada, ale też zdobycz nie była łatwa. Mówiąc poprostu, chodziło o to, żeby Sienkiewicz nie poczuł się w ambicji pisarza narodowego w sensie nacjonalizmu czy imperializmu polskiego. Niechby odrazu był pisarzem światowym. Trafiono na twórcę, głęboko zakorzenionego w tradycje ziemi i kultury polskiej. Takiego atutu artystycznego, jak udział w psychice własnego narodu, tego rodzaju pisarz się nie wyrzeknie, bo to atut najwyższy.

Jednego wszakże ustępstwa nie mógł Sienkiewicz temu otoczeniu i wogóle duchowi czasu odmówić, nie dotykał w pismach swoich żydów, jakby ich nie widział. Patrząc na karłów, którzy Sienkiewicza oblegali i wdrapywali się na niego, miałem wrażenie, że widzę Guliwera w kraju Liliputów. Wszakże i to widziałem, że go jednak motali dokoła, nigdy dość pewni jego stanowiska politycznego.

Że dozór, wykonywany nad Sienkiewiczem, nie dawał dostatecznych rezultatów, mieliśmy dowód za życia pisarza w wystąpieniach St. Brzozowskiego, o których Sienkiewicz głośno mówił, że mają polityczny charakter.

Zbyt wielki urok otaczał Sienkiewicza za życia, podlegali mu nawet ci przyzwyczajeni do łatwych zwycięstw jego mentorzy; nie śmieli się przyznać, że są wobec niego bezradni, ani przeciwstawić się opinii publicznej. Dopiero w niepodległej Polsce za czasów sanacji uznano za możliwe położyć kres wpływom pism Sienkiewicza. Wystąpił wtedy p. Olgierd Górka. Zdawało się wtedy,—tak przynajmniej utrzymywano—że narodu już niema; posiłkowały atak wszechpotężne armatury; a jednak opinia narodowa zwyciężyła. Sienkiewicz żyje.

— — — — — — — — — — — —

Mieli oni sporo racji, że się bali Sienkiewicza. Spodem duszy żył on w innym świecie i tam się czuł w swoim żywiole. Zmysł samozachowawczy talentu nakazywał mu utrzymywać kontakt z ziemią przez dawne stosunki ziemiańskie, z tradycjami w kronikach przez polskich uczonych w Krakowie. A ile ciekawości miał dla nowych prądów! Widywałem go w otoczeniu „wszechpolaków", z którymi się stykał w domu prof. Chrzanowskiego. Tutaj czuł się znacznie swobodniej, nie było kwestii, z którąby się nie godziły jego instynkt polski i talent myślenia kategoriami polityki polskiej.

Tu się poznawało Sienkiewicza we właściwym mu żywiole — historyka Polski i poetę, dziedzica polskich tradycyj politycznych i gospodarza Polski.

Sienkiewicz istotnie trudny był do ujarzmienia; nagięty, wyprostowywał się, jak drzewo dobrze w ziemię wrośnięte. Poznano to w środowisku warszawskiem w latach niepokoju, przygotowującego wojnę. Jawnie wziął stronę nacjonalistów, zwalczających rewolucję. Pokazał, czem są te „Wiry" dla życia Polski. Zajął wyraźne stanowisko wobec „frontu ludowego", któremu w duszy patronowały loże i żydzi.

Zwiększono też czujność koło niego, gdy nadeszła wojna. A były to już późne lata życia i słabsza obronność. Postawiono koło niego czujne straże w Vevey, aby broń Boże nie rzucił swego autorytetu na szalę, gdzie ważyła się sprawa polska. W tej jego neutralności krył się dramat osobisty.

Kto będzie pisał dzieje Sienkiewicza, a nie uwzględni, że szedł do Polski obiecanej przez grząskie niziny warszawskie, i że twórczość jego dokonywała się pod bardzo nieprzyjaznem ciśnieniem atmosferycznem, że była walką i bohaterstwem, ten nie uwydatni historycznego znaczenia tej słonecznej postaci.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

DEMAGOGIA FRONTU LUDOWEGO. Pan Poniatowski minister rolnictwa program swoich reform zawarł w aforyzmie, opiewającym, że każdy, kto na ziemi pracuje, musi ziemię dostać. Ludzie, obyci ze statystyką, utrzymują, że gdyby do tego idealnego stanu doszło, to na jednego rolnika w Polsce wypadłby niecały hektar ziemi. Pauperyzacja chłopa.

Żydowski „Nasz Przegląd" nazwał p. Poniatowskiego „jedynym postępowym ministrem". Redaktor „Słowa" p. Mackiewicz zapytuje, dla czego „Nasz Przeglą" powyższą ideologję ekonomiczną tak zaszczytnie wyróżnił. I odpowiada:

„Nędza chłopska, nędzny chłop to podstawa bytu narodu żydowskiego u nas. Przy chłopie-nędzarzu utrzyma się u nas ogromna ilość żydów.

Gdybyśmy przeprowadzili reformę rolną na sposób hitlerowski, gdybyśmy tworzyli samowystarczalne, zamożne gospodarstwa chłopskie z synów gospodarskich, toby chłop polski posiadał odpowiednią siłę, aby swe dzieci dla których ziemi nie starczy wysyłać do miasteczka. okupować rzemiosło, okupować drobny handel.

To też z punktu widzenia żydowskiej racji stanu poparcie p. Poniatowskiego lest logiczne, ale to nie znaczy, aby tak było z polskiego punktu widzenia".

W tej samej, tak doniosłej sprawie zabrali głos kompetentni ziemianie. Oto ich uchwała:

„Zjazd przedstawicieli oddziałów Związku ziemian w Warszawie, zebranych w dniu 5 b. m., doceniając wagę naprawy ustroju rolnego w Polsce stwierdza:

1) że celu tego nie da się osiągnąć wyłącznie drogą parcelacji większych warsztatów rolnych,

2) że dotychczasowe wykonywanie ustawy o reformie rolnej, tworząc zaledwie w wyjątkowych przypadkach osady, posiadające warunki trwałego bytu i rozwoju oraz wywierając znikomy wpływ na zmniejszenie ilości gospodarstw karłowatych, nie przyczyniło się do naprawy ustroju rolnego w kraju i spowodowało niepowetowane straty dla gospodarstwa narodowego przez zniszczenie wielu produkcyjnych warsztatów rolnych,

3) że nowe zamiary tworzenia drobnego nieżywotnego osadnictwa rolnego, niezgodne z podstawowym założeniem ustawy o reformie rolnej, oparcia ustroju rolnego na silnych, zdrowych i zdolnych do wydatnej produkcji gospodarstwach różnego typu i wielkości, doprowadzając do sproletaryzowania wsi i nie rozwiązując zagadnienia jej przeludnienia, są ze stanowiska gospodarczego, społecznego i ze względu na obronność państwa, wysoce szkodliwe,

4) że bezpośrednie wkraczanie państwa w dziedzinę cen ziemi, uniemożliwiając ustalenie się na właściwym poziomie zarówno cen, jak i wartości ziemi, obniża majątek narodowy, podważa kredyt krajowy i w wysokim stopiu utrudnia sprawiedliwy rozrachunek między wierzycielem i dłużnikiem.

Zjazd przedstawicieli oddziałów wyraża przekonanie, że demagogia, uprawiania na tle przebudowy ustroju rolnego, przez niektóre ugrupowania polityczne i społeczne zawodowe, jest w chwili skupienia wysiłków całego społeczeństwa dla wzmocnienia potęgi i obronności państwa — objawem destrukcyjnym i godnym potępienia".

Taka jest opinja rolników, nie tylko ziemian, ale i drobnych rolników, reprezentowanych przez stronnictwo ludowe.

Demagogia owych „niektórych ugrupowań", mocno zalatuje zasadami manifestu niedoszłego rządu lubelskiego z r. 1919. A zdawało się, żeśmy od tego czasu mieli możność nauczenia się czegokolwiek z zakresu wiedzy o państwie i narodzie. A jak trudno będzie naprawić, co „naprawiacze" popsują. Wiemy, jak teraz trudno odrobić naprawę szkolnictwa.

Syzyfowe to prace!

PAMIĄTKA PO SIENKIEWICZU

W PIĘKNEJ wiązance wspomnień o „Krakowie przed trzydziestu laty", drukowanej niedawno w „Myśli Narodowej, Kazimierz Marian Morawski przypomniał piękną postać zasłużonego patrioty, ś. p. Ldwika Górskiego, w którego domu gromadziła się niegdyś cała niemal elita kulturalna Polski. Wśród gości tych jednym z najczęstszych bywał Henryk Sienkiewicz, darzył on gospodarza szczerą przyjaźnią i uznaniem, a w towarzystwie, jakie gromadziło się pod owym dachem, znajdował atmosferę bardzo sprzyjającą swej twórczości.

Nic też dziwnego, że gdy go doszła wieść o śmierci Górskiego, chętnie powitał myśl uczczenia jego zasług i pamięci odpowiednim nagrobkiem, co więcej, podjął się sam zredagować tekst tego nagrobka. Brulion tego tekstu zachował się w dwu własnoręcznych odpisach pomiędzy papierami Sienkiewicza w Oblęgorku. Odpisy niemal się nie różnią między sobą, przeto przytoczę tylko jeden z nich nieco pełniejszy:

Ludwik Górski
wierny narodu syn
społeczności polskiej znamienity przodownik i sługa
miłością ziemię rodzinną ogarnął
nadziei nie stracił
wiarę w przyszłość zachował
radą i czynem rodaków wspierał
dostojność rolnictwa uwielbiał
w pracy wytrwał
czci i chwały Bogu budową świątyń
przymnożył

Nie jest to jednak projekt pierwotny nagrobka, tylko jego druga już widocznie redakcja, skoro w dalszym ciągu pisze Sienkiewicz co następuje:

V. Zamiast: w i e r n y n a r o d u s y n można napisać, o ile cenzura pozwoli: w i e r n y o j c z y z n y s y n.

Zamiast: d o s t o j n o ś ć r o l n i c t w a:
można: d o s t o j n o ś ć z i e m i a ń s t w a (według Koźmianowskiego pojęcia w poemacie „Ziemiaństwo").

Usuwam wyrażenie d u c h a n i e d a ł, to samo bowiem znaczy: n a d z i e i n i e s t r a c i ł, a wyraz n a d z i e j a potrzebny jest jako uzupełnienie w i a r y i m i ł o ś c i,

Wyraz z n a m i e n i t y starszy jest niż: z n a k o m i t y.

Nie jest mi wiadomem, jaką odpowiedź dali fundatorowie nagrobka i wogóle jaka była dalsza korespondencja w tej sprawie; niewiadomo też, jak się do projektu odniosła syjska cenzura. Znamy tylko ostateczne brzmienie nagrobka. Jest ono następujące:

Ś. P.
LUDWIK GÓRSKI
1818 † 1908
PREZES KOMITETU
TOW. KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
DOKTÓR HONOROWY

Wierny i dzielny społeczeństwa sługa
Ducha nie dał--rąk nie opuścił
Pracą na zagonie—powagą wśród rady
Krzepił i podnosił rodaków
Potrzebujące słowem i czynem wspierał
Rolnictwa dostojność uwielbił
Życiem i znojem, miłością i nadzieją
Świątyń Pańskich budową
Czci i chwały Bogu przymnożył
Niech odpoczywa w pokoju.

Znajduje się ten napis w lewej nawie warszawskiego kościoła św. Krzyża, koło pierwszego ołtarza od strony kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Porównanie obu przytoczonych tekstów wykazuje dość znaczne między nimi różnice. W tekście wyrytym na tablicy uderza przedewszystkiem brak takich wyrazów, jak polskiej (społeczności), rodzinna (ziemia), jak wreszcie naród i ojczyzna. Można się domyślić, że wyrazy te, jako niebłagonadiożne, padły pastwą służalczej gorliwości cenzorów. Z tegoż względu uległa skreśleniu i wiara w przyszłość; nawet i tak ogólnikowe wyrażenie widocznie budziło obawy w sumieniu służby rządowej. Przyszłość i wiara były to naówczas słowa niecenzuralne.

Tak czy owak, jeżeli nie ostateczna redakcja napisu, to przynajmniej jego tekst zasadniczy pochodzi od Sienkiewicza. To też napis ten, którego „pierwodrukiem” jest tablica pamiątkowa w kościele warszawskim powinien wejść do zbiorowego wydania dzieł Sienkiewicza, przygotowanego przez Zakład Ossolińskich we Lwowie. Nie powinno się go tak pominąć, jak w zbiorowem wydaniu pism Kasprowicza pominięto ułożone przez tego poetę, naówczas rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza, wiersze wyryte na tablicy pamiątkowej r. 1921 w westibulu wspomnianej uczelni.

Do dziejów tablicy pamiątkowej Ludwika Górskiego niewątpliwie dorzucą jeszcze ten czy inny szczegół ci ludzie, którzy pamiętują owe okoliczności. Może się przy sposobności odnajdą inne podobne, a zapomniane pamiątki po wielkim autorze „Trylogii”.

JÓZEF BIRKENMAJER

NAUKA i LITERATURA

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO

Nagrodę miasta Warszawy za r. 1936 (każda po 5,000 zł.) otrzymali: 1) naukową prof. wydziału mechanicznego Politechniki warsz., dyrektor Instytutu Aerodynamicznego Czesław Witoszyński; 2) literacką — poeta (ur. 1905) Roman Kołoniecki; 3) muzyczną — kompozytor—Adam Wieniawski; 4) sztuk plastycznych—Ignacy Łopieński (ur. 1865), grafik, miedziorytnik.

RUCH WYDAWNICZY

Księgarnia św. Wojciecha rozpoczęła niedawno wydawanie miłych książeczek, zawierających wybór myśli wielkich świętych—tych, których zaliczono między ojców i doktorów Kościoła. Dotychczas ukazały się dwa tomiki, obejmujące „Myśli” św. Augustyna i św. Bernarda z Clairvaux w opracowaniu ks. Stanisława Brossa i M. Pachuckiego; wkrótce ukaże się tomik trzeci, obejmujący myśli św. Jana Chryzostoma. Tomiki te, opatrzone przedmową i życiorysem, treść mają ułożoną w systematycznym porządku logicznym wedle zagadnień z zakresu etyki i wiary. Zgromadzono tu prawdziwe perełki myśli chrześciańskiej.

Ks. Bross podjął obecnie wydawanie drugiej, analogicznej serii. Obejmie ona „Myśli ludzi czynu” (wyd. Inst. Akcji Katolickiej). W dwuch pierwszych tomikach mieszczą się „Myśli generała Wł. Zamoyskiego”. Postać tego autora nie jest obca nikomu, kto zajmował się naszemi dziejami; świeżo przypomniał ją Adam Lewak w książce „Polska emigracja w Turcji”, niedawno zaś przedtem pisała o Zamoyskim prasa żydowska, obrzucając go błotem za narodową i katolicką działalność i fabrykując niegodziwą potwarz, że on to *„pro Christo”* otruł Mickiewicza... Potwarz ta, nie poparta najsłabszym nawet argumentem, jest miarą nieuczciwości, jaką pewne koła systematycznie uprawiają.

Autentyczne źródła historyczne, zachowane w bibliotece Rapperswilskiej i w Kórniku, nietylko nie dają podstaw żydowskim zarzutom, ale przedstawiają Zamoyskiego jako człowieka pod każdym względem nieskazitelnego, ofiarnego obywatela, nieustraszonego żołnierza, odznaczonego w r. 1830, 1848 i w czasie wojny krymskiej, czynnego dyplomatę, niestrudzenie walczącego o byt niezależny Polski, dostarczającego broni powstańcom w r. 1863, założyciela bibliotek, szkół i towarzystw polskich na obczyźnie. Pochowany został na własne życzenie najskromniej w grobie żołnierskim na Montmorency. Wśród biedaków i ludzi prostych było mu najlepiej.

Obok Traugutta był to najbardziej religijny człowiek między wielkimi wodzami polskimi. Żył modlitwą i medytacją, uczynkami dobremi, spełnianemi w skrytości. „Religia nie była dla niego sprawą prywatną i osobistą; jej zasadami kierował się w całem życiu obywatelskiem i w działalności politycznej”—pisze o nim autor przedmowy. O prawdziwości słów tych świadczą wszystkie wiązanki myśli generała, zarówno te, w których mowa o cnotach, wychowaniu, dobru, złu, prawdzie, obowiązkowości, cierpieniu, jak i te, które mówią o narodzie, społeczeństwie, władzy, polityce, ojczyźnie. Wszędzie widać głęboki sąd, oparty na fundamencie religii i na doświadczeniu prawego obywatela, żołnierza i dyplomaty.

Lekturę „Myśli” polecamy wszystkim gorąco. Skoro czytelnicze rzesze łakną aforyzmów, niechże to nie będą aforyzmy Kindermethów, ale Zamoyskich. (J. B.)

*

Rafael w stancach watykańskich oczywiście skrzywdził świętego męża, jakim był papież Leon Wielki, nadając mu rysy niezbyt świątobliwego Leona X. Pod pewnym jednak względem artysta miał prawo do takiego zidentyfikowania ról dwuch papieży. Oto bowiem wielki papież z lat wędrówki ludów był nietylko zdolnym politykiem i dyplomatą (powstrzymanie Atylli i pohamowanie Wandalów), ale przedewszystkiem światłym humanistą, człowiekiem wielce wykształconym, mistrzem stylu, jednym z najprzedniejszych mówców w literaturze łacińskiej. Dzięki niemu, rzec można, Rzym w ostatnich latach swego starożytnego cesarstwa przeżył prawdziwe odrodzenie klasycznego piękna i myśli w piśmiennictwie. Był zresztą w tym względzie Leon Wielki godnym następcą znakomitych stylistów i myślicieli: Ambrożego, Augustyna i Hieronima.

Dziś, gdy w Kościele katolickim wogóle, a w szczególności w kołach duchownych polskich daje się zauważyć świadoma i systematyczna dążność do odrodzenia i udoskonalenia kaznodziejstwa kościelnego, w porę ukazują się „Kazania wybrane Leona Wielkiego”, ogłoszone w przekładzie polskim znanego i zasłużonego wydawnictwa poznańskiego „Pism Ojców Kościoła” (redaktor prof. J. Sajwak). Tłumaczem jest ks. dr. Jan Czuj, znany już z wielu przekładów oraz z poważnych studiów nad patrystyką. O ile w dawniejszych przekładach zdarzały się czasami: pewne chropowatości stylu, wynikające z chęci najbardziej dosłownego oddania myśli oryginału, to ostatniemi czasy widzimy coraz to większe doskonalenie się, coraz to większą biegłość. Niedawny przekład Laktancjusza był już bardzo dobry,

Na schyłku roku, kiedy już wyczerpują się środki wydawnictwa, złożone przez prenumeratorów, których sumptem „MYŚL NARODOWA” jest wydawana, upraszamy odbiorców, zalegających w opłacie, aby rachunek wyrównali. Zarazem zwracamy się do przyjaciół, opłacających zwykle prenumeratę zawczasu, aby zechcieli już teraz nadesłać zaliczkę **na rok 1937.**

obecny zaś przekład Leona można śmiało nazwać kongenialnym w stosunku do oryginału. Tłumacz sprostał wybornie nawet odrębnym właściwościom stylu Leona, z wielką naturalnością naśladował klasyczną rytmikę jego zdań, zwłaszcza klauzule rymowe, zamykające równoległy bieg myśli.

Przekład swój poprzedził wstępem, w którym sumiennie zbadał treść teologiczną kazań; poza tem zaś dał doskonałe informacje o rytmice prozy łacińskiej, zwłaszcza o rymach, których dzieje tak mało są u nas znane. (J. B.)

*

Ukazał się świeżo nowy (27 II-y) tomik z serii „Polski Śląsk:“ Bolesław Olszewicz „Najdawniejsze opisy geograficzne Śląska“. (Katowice 1936 str. 65. Cena zł. 2).

Zawiera on obszerne wiadomości o geograficznych opisach Śląska od pierwszych wzmianek z czasów starożytnych aż do końca XVI wieku. Szczególnie obszernie omawia autor obraz Śląska, przedstawiony w „Chorografii“ Długosza, oraz dokładny opis Śląska Bartłomieja Steina z początków XVI wieku. W zakończeniu podkreśla autor, że przez kilka następnych wieków aż po wiek XIX te świetne wzory nie znalazły w Polsce naśladowców. Dopiero obecny wiek zaczyna wypełniać testament naukowy Długosza, w którym błagał on Polaków o kontynuowanie jego prac.

ZMARLI

Ś. P. JOANNA PODHORSKA-OKOŁOW

W dniu 1 listopada zmarła w Warszawie ś. p. Joanna Podhorska-Okołow. Nekrologi w dziennikach nie podają jej wieku, ale to pewna, że zeszła ze świata z pamięcią dawnych czasów, tych dawnych, romantycznych czasów pamiątka.

Była z tej sfery i z tego pokolenia, gdzie się wiele pamiętało. Przyszłość w oczach mgłą była zasłonięta, a cała jasność i moc przeżycia szły z tradycji, opromienionej poezją wieszczów.

Ś. p. Podhorska-Okołow uczuciowość swoją wykształciła na poezji romantycznej; poetką była z natury swej psychiki. To nie była literatura, lecz życie duchowe typu poetyckiego.

Młode pokolenie, posiadłszy sztukę pisarską, szuka w sobie poezji; tamto stare w sztuce pisania szukało sposobu wypowiedzenia swych uczuć. Stąd pochodzi, że niezawsze te epoki się rozumiały, zarzucając sobie wzajemnie braki bądź w duszy, bądź w formie.

Znana jest twórczość ś. p. Podhorskiej-Okołow, jako „Bożymira”, z tomiku poezji („Napoleon” 1912) i z drobnych utworów w dziennikach. Po wojnie sporo jej wierszy ukazywało się w „Gazecie Warszawskiej”. Oto typowy jej utwór, w późnej starości, właśnie o tej porze jesiennej, napisany, zdaje się nigdzie nie drukowany. Podajemy go z autografu.

PRZED POMNIKIEM MICKIEWICZA

Przed twym pomnikiem, o wielki Adamie,
Stoję w rozmyślań ciszy, uroczyście —
Jakby w świątyni. Pomnik w astrów ramie
Czerwonych. Z róż umarłych spadły liście.
To jesień smętna, w polskiej ze zbóż bramie,
Chłodnym oddechem zwiewa lotne kiście,
Resztki wybladłych róż pod stopy wieszcze.
O Bogu dzięki, że cię widzę jeszcze!

O wieszczu! Ciężko umierać ci było
Tam, od Ojczyzny zdala, „z utęsknioną
Duszą“, z rozdartem sercem. Lecz wyśniło
Twe serce wielkie drogę, wykrwawioną
Narodów walką nad Polski mogiłą.
Wawel cię tuli królewską oponą...
Polski ty królem byłeś, zanim pęta
Moskiewsko-pruskie pękły. Księga święta

Twe pieśni—pierwsza księga dla Narodu—
Była—jest—będzie. Lata przejdą, wieki,
Znów Wielkie Duchy staną u przewodu
Z Boga rozkazu w przyszłości daleki
Szlak wieść Ojczyznę, a strzedz ją od głodu
Ducha, zarazy serca, niezgód spieki...
Wieszczu, ty pierwszy, ty nigdy za nikiem...
Przychodzę, stoję cichy—przed pomnikiem.

Bożymir.

W tych trzech strofach streściła staruszka wiarę swojej epoki idealistycznej i swoją wdzięczność za odrodzenie Polski. Złożyła ten wieniec u stóp tego, który ideałów jej świata był pomnikiem. Z. W.

FILM

APOLLO: „Dwa dni w raju“ reż. Trystan.

On jest bohaterem, ona pracownicą w domu mód. Jemu poruczono odwieźć do banku w sobotę 2 miliony złotych, jej — zrealizować w tym samym banku czek. Oboje, spóźnieni, spotykają się przed zamkniętemi drzwiami instytucji. Co robić? On w obawie o pieniądze, wynajmuje najtańszy pokój w luksusowym hotelu, poto tylko, aby przechować 2 miliony do poniedziałku, w hotelowym skarbcu. Oczywiście wszyscy biorą go za milionera — dziwaka, który przez skąpstwo tylko wynajął pokój na ostatniem piętrze. Trzeba trafu, że na zabawie dobroczynnej, urządzonej w tym samym hotelu, ona występuje jako rzekoma hrabina, aby demonstrować najnowsze kreacje domu mód, w którym pracuje. „Milioner” i „hrabina” poznają się, wierząc święcie, iż każde z nich jest tem, za co uchodzi.

Od początku filmu, aż do momentu zabawy w hotelu, akcja się rozwija gładko i potoczyście, w dobrze zestawionej kolejności sen (nazbyt tylko przeładowanych djalogami), co bynajmniej nie często się spotyka w filmach krajowego wyrobu. Niestety, udatnie zadzierzgniętego węzła komedjowej intrygi nie umiano rozplątać w dość zręczny sposób.

Aktorzy miejscami szarżowali, zwłaszcza Fertner gradla galerii. Pierwszy o ile się nie mylę — występ p. Grossówny, w tak dużej roli, wypadł b. szczęśliwie. Bodo powinien sobie wyperswadować rolę amantów (wraz z piosenkami), gdyż ma warunki tylko na aktora charakterystycznego, Sielański stworzył nowy typ niedojdy. Jego sceny z rewolwerem miały swoją filmową wymowę.

Fotografia b. uboga.

KANDYD

NOWE KSIĄŻKI

Jeż Teodor Tomasz (Zygmunt Miłkowski). Od kolebki przez życie. Do druku przygotował Adam Lewak. Wstęp Al. Brücknera. 2 tomy. Kraków 1936. Polska Akad. Umiej. T. I str. XI i 474, t. II str. 480.

Orkan Władysław. Czantoria i pozostałe pisma literackie. Warsz. 1936. Geb. i Wolff.

Ponisz Piotr. Kościół a naród i państwo. Poznań 1936. Str. 36. Cena 70 gr.

Napierski Stefan. Lirycy francuscy, T. I. Warsz. 1936. Skład gł. Tow. Wyd. Mortkowicza. Str. 180.

Iwaniuk Wacław. Pełnia czerwca (Poezje). Chełm 1936. Nakł. Grupy Liter. „Wołyń”.

Stahl Zdzisław. Polityka polska po śmierci Piłsudskiego. Lwów 1936. Str. 123.

Miller Antoni. Teatr polski i muzyka na Litwie jako strażnica kultury Zachodu (1745—1865). Studium z dziejów kultury polskiej. Wilno 1936. Wyd. im. Łopuszańskich Str. 245 z 15 ilustr.

Nagrodzki Zygmunt. Rola duchowieństwa katolickiego na terenie Litwy i Białejrusi (1863—1883). Wilno 1936. Dom Ks. Polskiej. S. 149.

Niepodległość. Tom. XIV, zesz. 2.

Kalicki T. i Mikucka A. Bibliografia polska Karola Estreichera. Przewodnik. Ze wstępem J. Muczkowskiego Warsz. 1936. Skład u Geb. i Wolffa. Str. 65 i tabl.

Dąbrowska Maria. Szkiełko. Bibl. nowel Tow. wyd. Warszawa.

Baranowski Walerian ks. Wielka tajemnica psychiki Narodu Polskiego. Poznań 1936. Skład gł. w księg. św. Wojciecha. Str. 368.

POKŁOSIE

BANKIERSKA POLITYKA

OBECNY dyktator gospodarczy Niemiec, generał-pułkownik Goering (bardzo szybko teraz tam awansują) wygłosił przed trzema tygodniami wielką mowę do zebranych w tzw. Pałacu Sportowym w Berlinie tłumów na temat trudności gospodarczych Rzeszy i w mowie tej nie krępując się protokółem dyplomatycznym oświadczył, że kolonie zostały Niemcom ukradzione, a złoto za jakie mogliby nabywać surowce zagranicą zostało również im skradzione.

Tak delikatny język ubódł Anglików, zareagowała nań prasa londyńska, a na jednym z ostatnich posiedzeń Izby Gmin przedstawiciel rządu podał zestawienie, mające odeprzeć twierdzenia Goeringa, jakoby odszkodowania miały pozbawić Niemcy złota. Z liczb tych wynika, że Niemcy zapłaciły aliantom w ciągu dziesięciolecia 1924-1934 razem 7 miliardów 700 milionów marek złotych, otrzymały zaś w tym samym czasie przeszło 18 miliardów takichże marek pożyczek; bilans za ostatnie lata od r. 1934 nie jest dokładnie znany, ale przedstawia się podobnie na korzyść Niemiec. Nie ma więc mowy o pozbawieniu ich środków materialnych.

Spory te przypominają zasadniczą atmosferę konferencji pokojowej i warunki w jakich traktat wersalski był układany. Zgodnie z duchem epoki prym na niej trzymały kwestie ekonomiczne. O ile chodziło o zabezpieczenie pokoju i uniknięcie, albo przynajmniej jak najdalsze odsunięcie niebezpieczeństwa nowej wojny, to pokładano zaufanie przedewszystkim w gospodarczym skrępowaniu tych, którzy mogli pokój zakłócić, a lekceważono polityczne tego pokoju przesłanki. Granica Renu dla Francji, jakiej domagał się Foch, została zgóry odrzucona nawet przez Francuzów, żadnych kroków w celu politycznego osłabienia sprawności i jedności niemieckiej nie czyniono, pozostawiono bez próby zmiany supremację Prus w Rzeszy, zcementowanej jeszcze silniej przez usunięcie tak poważnego czynnika separacyjnego, jakim były dynastie itd. Zmiany terytorialne, nawet w częściach tak ważnych dla „potencjału wojennego" Niemiec, jak Górny Śląsk, przeprowadzono z jak najdalej idącym uwzględnieniem interesów niemieckich.

Cała natomiast uwaga skierowana była na odszkodowania. Wyliczano nieprawdopodobne setki miliardów w złocie, jakie Niemcy mieli płacić, rozkładano je na liczne dziesiątki lat, aż do trzeciego pokolenia. Naiwna opinia przyjmowała to z entuzjazmem, a augurowie finansowi wierzyli, lub też udawali że wierzą, iż istotnie można przypuszczać, że potężny naród będzie pokornie przez sześćdziesiąt kilka lat płacił haracz zwycięzcom i nie pokusi się o zrzucenie ciężaru. We wszystkich tych dyskusjach i perypetiach odszkodowań jedynym człowiekiem, który okazał zdrowy sens, był ów senator amerykański, który na wieść o ofercie ze strony Francji zapłacenia natychmiast jakiejś stosunkowo drobnej sumy wzamian za skwitowanie z pretensji, wykrzyknął: „Bierzmy, na miłość Boską, jak najprędzej, bo inaczej wogóle nic nie dostaniemy:"

Stary Bismarck w swych pamiętnikach przestrzega młodych adeptów kunsztu dyplomatycznego, aby zasięgając rad i informacji mieli się na baczności przed radami bankierów, gdyż ludzie ci mają całkiem specjalny punkt widzenia i osądzania spraw, a najczęściej nie widzą dalej swego nosa. Gdy się ma w pamięci tę przestrogę, to przychodzi na myśl, że kto wie, może finansiści wersalscy wierzyli istotnie w realność swych postanowień i klauzul i mieli nadzieję uczynienia z Niemiec dojnej dla międzynarodowego kapitału krowy na wiele, wiele lat. Polityka, jaką kapitał ten prowadził po wojnie wzorowana była na wypróbowanych metodach bankiera wobec wierzyciela, który się zachwiał, ale jest naogół zdrowy i ma warunki trwania i płacenia: trzeba go tylko w odpowiednim momencie podtrzymać i nie dopuścić do ruiny.

Wyrazem tej polityki finansowej są owe 18 zgórą miliardów, pożyczone Niemcom przez wielką finansjerę międzynarodową. Pożyczano chętnie i wiele, a zapomniano, że może kiedyś i to nawet niebawem zabraknąć egzekutywy i że te pieniądze, spełniwszy swe zadanie podtrzymania gospodarstwa niemieckiego, zostaną pewnego pięknego poranka, jak się to dziś mówi „zamrożone".

A zadanie swoje istotnie dobrze spełniły. Dość przyjrzeć się Niemcom dzisiejszym z ich wspaniale odnowionymi i rozbudowanymi miastami, z przemysłem wyekwipowanym na nowo w najnowsze maszyny i zorganizowanym olbrzymim nakładem środków według najnowszych wymagań racjonalizacji. Zwycięska Anglia poszła w ostatnich latach również tą drogą, ale nie doszła jeszcze do takich wyników, co zwyciężone Niemcy. Zwalczenie bezrobocia, dobre zaopatrzenie i wydatna opieka społeczna nad ludnością, przełamanie dekadencji rasowej i wreszcie odnowienie potęgi militarnej w czasie niesłychanie szybkim, rychlej, niż można było przewidywać ujawniło wspaniałe rezultaty tej bankierskiej polityki.

W ubiegłym tygodniu ogłoszono raport angielskiej komisji, badającej działalność fabrykantów broni również pod tym kątem widzenia, o ile pozostawienie tej fabrykacji w prywatnych rękach przyczynia się do powstawania wojowniczych nastrojów w społeczeństwach i czy zainteresowani w dostawach prywatni fabrykanci armat nie stanowią niebezpieczeństwa dla utrzymania pokoju. Nikt jednak nie proponuje wysadzenia takiej samej komisji, którąby zbadała w jakim stopniu zagraża pokojowi goniąca za zyskiem polityka wielkiej finansjery. Pewno gubernator Banku angielskiego miałby wiele ciekawych rzeczy do zeznania, gdyby go przesłuchano; ale jak dotychczas nie widać tej siły, któraby mogła skutecznie go przesłuchać.

ARGUS

NA MARGINESIE

Rozmowy telefoniczne.

— Halo! Tu mówi redaktor pisma „Kulą w płot". Pan naczelnik obiecał nam wywiad...

— ...

— Nasze pytanie: na jakich zasadach będzie oparta ideja nowego ustroju?

— ...

— Jakto? Na niczem i na kancie? Czy podobna?

— ...

— Aha! Na Fryderyku Nietzchem i Emanuelu Kancie! Rozumiem—no to świetnie!

— ...

— Oczywiście — rozum czysty i rozum praktyczny... Nadczłowiek... Jak, jak? Najsilniejszy jest człowiek sam...

— ...

— Oczywiście, dyskrecja zupełna.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9**, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45.** Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.